

Stanisław Pigoń

Nowe wydanie zbiorowe Słowackiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 39, 361-401

1950

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NOWE WYDANIE ZBIOROWE SŁOWACKIEGO

Juliusz Słowacki, *Dzieła*. Wydanie przygotowane przez Towarzystwo Liter. im. A. Mickiewicza pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. Wrocław 1949. Wydawnictwo Zakł. Narod. im. Ossolińskich. Wydano z zasiłku Prezydium Rady Ministrów.

Tom I: *Liryki i inne wiersze*. Opracował J. Krzyżanowski. Str. XII, 342 i 1 podobizna autografu. — II: *Poematy*. Opracował Eug. Sawrymowicz. Str. 420 i 1 podob. autografu. — III: *Poematy*. Oprac. Jerzy Pelc. Str. 680 i 1 podob. autografu. — IV: *Król Duch*. Oprac. J. Krzyżanowski. Str. 570 i 1 podob. autografu. — V: *Dramaty*. Oprac. Wanda Leopoldowa. Str. 420 i 1 podob. karty tytułowej. — VI: *Dramaty*. Oprac. W. Leopoldowa. Str. 416 i 1 podob. autogr. — VII: *Dramaty*. Oprac. W. Hahn. Str. 456 i 1 podob. autogr. — VIII: *Dramaty*. Oprac. E. Sawrymowicz. Str. 412 i 1 podob. autogr. — IX: *Dramaty*. Oprac. Zdzisław Libera. Str. 360 i 1 podob. autogr. — X: *Pisma prozą*. Oprac. Wład. Florjan. Str. 768 i 1 podob. autogr. XI: *Listy do matki*. Oprac. Zofia Krzyżanowska. Str. 560 i 1 podob. autogr. — XII: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych*. Oprac. J. Pelc. Str. 392 i 1 podob. medalionu Oleszczyńskiego¹.

UWAGI WSTĘPNE. Na brak wydań zbiorowych J. Słowackiego nie może narzekać miłośnik twórczości tego poety czy też badacz jego sukcesu literackiego u potomnych. Od r. 1860, w którym zaczęło wychodzić 4-tomowe wydanie Brockhousa, aż do ostatniej wojny było ich łącznie (nie licząc wyborów ani wznowień) 16, z czego na wiek XX przypada 7.

Trzy zwłaszcza z tych edycji mają znaczenie historyczne: wydanie „Pism pośmiertnych“ przez A. Małeckiego (1866), który w trzech tomach odsłonił artystyczne bogactwo spuścizny poety, dalej 10-tomowe wydanie „jubileuszowe“ Gubrynowicza i Hahna (1909), które po raz pierwszy pokusiło się o sumienne filologiczne zużytkowanie wszystkich znanych podówczas autografów, wreszcie wydanie J. Kleinera (od r. 1924), 16-tomowe, dotąd nie ukończone, które podjęło toż zadanie ponownie, w sposób ściśle naukowy. Obok wymienionych postawić należy wydanie Kridla-Piwińskiego (1930—32, tomów 24 i 3 t. Listów); zużytkowano w nim autografy, które wyszły na jaw po r. 1909, uwzględniono zdobycze krytyki wywołanej wydaniem „jubileuszowym“, zgromadzone już częściowo przez wydanie Kleinera, wreszcie dla podniesienia poprawności tekstów nie cofnięto się przed ponownym skolacjonowaniem ich z autografami.

Byliśmy więc przed wojną zaopatrzeni niezgorzej w pełne wydania spuścizny poety. Ale potop hitlerowski wśród straszliwych dewastacji, jakich dokonał na ziemi naszej, ma i tę jedną na swą hańbę: zagładę książki polskiej. Wydania Słowackiego podzieliły los

¹ Wydanie, odbite w 20.000 egz. obejmuje 2 nakłady (pierwszy egzemplarze 1 — 5.000, drugi 5.001—20.000); nakład drugi różni się od pierwszego tym, że utwory, w pierwszym dodane jako uzupełnienia w tomach I i XII, wprowadzono na miejsca właściwe, oraz że kilka zauważonych błędów korektywnych poprawiono. Recenzja dotyczy nakładu pierwszego.

ogółu; wydania: „jubileuszowe“, także Kridla-Piwińskiego, stały się od razu białymi krukami. Powstające nowe zakłady naukowe, biblioteki szkolne, świetlicowe wymagają co rychlejszej reedycji czołowych przynajmniej naszych pisarzy. Z tej żywej potrzeby wyniknęło m. i. „wydanie narodowe“ Dzieł A. Mickiewicza, jako też wymienione w tytule popularno-naukowe wydanie Słowackiego.

Jest zasługą Ossolineum, że obok wznowionego fundamentalnego wydania krytyczno-naukowego pod redakcją Kleinera podjęło się publikacji pełnego wydania poręcznego, obliczonego na szerokie kręgi czytelników. Wydanie wychodzi pod egidą Towarzystwa Liter. im. A. Mickiewicza, redakcję ogólną objął jego prezes prof. J. Krzyżanowski, a przygotowania poszczególnych 12 okazałych tomów podjęli się warszawscy i wrocławscy członkowie Towarzystwa.

ZAWARTOŚĆ. Przyjęto w nowym wydaniu za wytyczną, żeby dać wszystko, co dowodnie wyszło spod pióra Słowackiego. A więc nie tylko dzieła w ścisłym sensie literackie, ale także i dokumenty biograficzne, a więc np. wszystkie listy, fragmenty pamiętnikarskie i zupełnie przygodne notaty: ulotne szkice, plany, pomysły, nawet rachunki osobiste i księgarskie, nawet zanotowane adresy, słowem: wszystko. Wydawcy poszli tu nie śladem Kleinera, który włączył do swego wydania „tylko to wszystko, co ma piętno utworu literackiego“, a więc nie zamierza objąć nim ani listów, ani notat pamiętnikarskich, ani zapisków Raptularza, — nie poszli też za Kridlem-Piwińskim (KP) którzy, aczkolwiek objęli listy, przy utworach niedokończonych albo zachowanych w kilku redakcjach wyraźnie zastrzegali sobie prawo doboru, a wariantów zasadniczo nie pomieszczała. Przyjęli natomiast założenie wytyczne Gubrynowicza-Hahna (GH), którym takż właśnie przyświecał cel: dać wszystko (aczkolwiek bez listów), co wyszło spod ręki poety.

W odmienny natomiast sposób potraktowano w omawianym wydaniu sprawę wariantów. Podczas kiedy wydawcy GH zakładali, żeby w aparacie krytycznym odtworzyć możliwie wiernie i drobiazgowo postać tekstów zachowaną w autografach, i w myśl tego wynotowywali skrupulatnie wszystkie redakcje oboczne, odmiany i kreślenia w zakresie nie tylko ustępów, wierszy, ale i wyrazów, a nawet liter — wydawcy Oss. z tej drobiazgowości zrezygnowali, a ograniczyli się zasadniczo do podawania odmian znaczniejszych, w granicach co najmniej strof czy ustępów kilkowierszowych; o warianty wyrazowe czy odmiany literowe się nie kusili. W wydaniu tego typu jest to w całej pełni słuszne. Czytelnik, a nawet badacz, otrzymuje w ten sposób nie tylko wytwór ostateczny sztuki poety, ale także obraz procesu twórczego nie zatracając się w drobiazgowości, zorientować się może w jej rzutach i skłonach, w różnorodności nawijających się pomysłów, spośród których wyłonił się definitywny kształt dzieła.

Mówiąc więc o całości spuścizny objętej tym wydaniem rozumiemy rzecz tak, że zawiera ono nie tylko wszystkie dzieła i fragmenty dzieł, ale także znaczniejsze ich warianty, wszystkie zatem parerga i paralipomena.

Spuściznę zebraną zbliżono i przez to dzisiejszemu czytelnikowi, że utwory francuskie poety podano również w tłumaczeniach polskich: fragment francuskiego poematu o Paryżu w pięknym, rytmowanym przekładzie L. Staffa, francuskie sceny „Beatrix Cenci“ w nowym przekładzie Z. Krzyżanowskiej, a „Króla Ladawy“ w dawnym ale poprawionym J. Amborskiego.

Jednym słowem — w założeniu przynajmniej, jeśli nie w wykonaniu — wydanie niniejsze obejmuje całego Słowackiego. Jest to z dotychczasowych wydań najkompletniejsze.

UKŁAD. To całe bogactwo w jakież zostało ujęte porządek?

Z dwóch możliwych układów — mianowicie chronologicznego i gatunkowego — przyjęto słusznie ten drugi. Próby wydań zbiorowych w układzie ściśle chronologicznym (np. Kallenbacha brodzkie wydanie Mickiewicza) trudno uznać za udane, prawdę mówiąc, nawet za wykonalne. Częstokroć bowiem bliższe daty utworów nie są znane, częstokroć bywało tak, że twórca odrywał się od jednej pracy, by wykończyć inną, czego przecież w wydaniu uwzględnić nie sposób. Najważniejsze zaś jest to, że wydanie takie mając niby to dać wierny ciąg trudu twórczego poety dawałoby w rzeczywistości dla czytelnika (takiego zwłaszcza, który tego ciągu nie zna i w gruncie rzeczy nie jest go ciekaw, a chciałby tylko obcować z wybranym utworem) tylko gąszcz zawiłaną i chaos. Wydanie Oss. poszło za praktyką powszechnie na ogół przyjętą i dało układ według gatunków, przestrzegając porządku chronologicznego dopiero w ich obrębie. W myśl tego otrzymaliśmy tutaj poezje pomniejszych i poematy w t. I—IV, dramaty w pięciu tomach dalszych, w t. X prozę, a w XI i XII listy.

Ale przy zagadnieniu układu może wchodzić w grę jeszcze wzgląd inny.

Już od najwcześniejszego wydania zbiorowego, pragnącego objąć całość spuścizny literackiej poety, przyjęta się zasada odróżniania pism wydanych za życia autora i pism dziwacznie tzw. „pośmiertnych“. Zastosował tę zasadę już Małeki, ujmując swe wydanie w dwa zespoły tomów (4 + 3). Stosowano to rozróżnienie i w wydaniach późniejszych, w szczególności zastosowali je: Kleiner w wydaniu naukowym, i Kridl-Piwiński w wydaniu popularnym. Nie przez wszystkich zostało to przyjęte z entuzjazmem.

Nie ma powodu, żeby sprawę tę przedyskutowywać tu pryncypialnie. Jak wszystkie takie sprawy sporne i przewlekłe, trudna jest ona przez to, że na jedną i na drugą szalę można dorzucać argumenty wcale ważkie. Niewątpliwie względem jest najważniejszym, żeby czytelnik wiedział zawsze, czy poeta za ten lub ów utwór, za jego kształt artystyczny wziął pełną odpowiedzialność drukując go

w swych dziełach, czy też nie wziął, zostawiając utwór w szkicu obok innych, zgoła niewykończonych. Ale czy stąd wynika, że spuściznę jego należy w tym celu rozbijać na dwie wielkie grupy? Nie ze wszystkim. Zwłaszcza w wydaniu tego pokroju jak Oss., gdzie prócz merytorycznych trzeba brać pod uwagę i względy praktyczne.

Wydanie KP dość dotkliwie unaocznia nam niedogodności takich właśnie rozróżnień. Wydawcy ci nie stosowali zresztą przyjętej zasady bezwzględnie, nie rozbijali np. „Beniowskiego“ na dwa tomy, ani nie odrywali rapsodu I od reszty „Króla-Ducha“. Ale zastosowali ją w dziale tzw. wierszy różnych, drobnych liryków i fragmentów. I co z tego wyszło? Galimatias co się zowie. Wiersze te rozrzucano aż w czterech tomach, grupując osobno: 1) wiersze drukowane za życia poety i włączone przezeń do wydania książkowego; 2) drukowane, ale nie włączone; 3) osobno ujęto (dwuczłonową) grupę „wierszy“ bliżej nie określonych, mianowicie tych, co się mieściły w pierwszym wydaniu „Lilli Wenedy“, i wreszcie 4) wiersze za życia poety nie drukowane. Dodajmy, że w grupie 2) wyróżniono wiersze niby ważniejsze (dano je garmondem) i mniej niby ważne, np. „Oda do wolności“ (dano je *petitem* i tylko w „uzupełnieniu“) ². W grupie 4) zaś wyróżniono (bez dostatecznego upoważnienia ze strony poety) i wydrukowano osobno skombinowany zespół „Listów z Egiptu“, skutkiem czego wiersz „Do Aleksandra H.“ pomieszczony został w wydaniu dwukrotnie. Jeśli się jeszcze zaznaczy, że indeks alfabetyczny utworów drobnych, który ułatwia odszukanie poszczególnych wierszy, został schowany wewnątrz tomu, — będziemy mieli pojęcie o trudzie, z jakim dopiero czytelnik może dotrzeć do interesującego go utworu.

Redaktor wydania Oss. zerwał z tą zasadą. W obrębie wskazanych grup gatunkowych przestrzegał porządku chronologicznego, ale żadnego innego. Plon poetycki autora potraktował w tych grupach jako blok organiczny, nie rozbijał go na utwory „przedśmiertne“ i „pośmiertne“. Nie będziemy mu o to wytaczać procesu. Nota na końcu tomu dostatecznie wyjaśnia, gdzie i kiedy utwór drukowany był po raz pierwszy.

Natomiast mniej konsekwentnie przeprowadzono tu sprawę pomieszczenia objaśnień poety, tudzież rozmieszczenia tekstu głównego i odmian. Przypisy poety do poszczególnych utworów zbierano łącznie i pomieszczano na końcu każdego tomu, wyjąwszy t. III, gdzie one idą bezpośrednio po utworze. Co do odmian zaś, zasadniczo jest tak, że utwory w tekście głównym idą bezpośrednio jeden po drugim, a dopiero na końcu tomu ujmuje się w osobny dział „najważniejsze odmiany“ odnoszące się do nich wszystkich. Od zasady tej odstąpiono w dwojaki sposób: Odróżniono tzw. „redakcje drugie“ i pomieszczono je zaraz po redakcji pierwszej; tak jest w t. II („Szanfary“) i IX

² Przyczyna była ta, że poeta tych wierszy nie włączył, choć mógł do III t. *Poezji*, a więc w ten sposób je jakby zdysgracjonował.

(„Zawisza Czarny“). Natomiast redaktor t. III poszedł jeszcze inną drogą, zgrupował odmiany tekstu każdego utworu z osobna i dał je zaraz po odnośnym tekście głównym. Uczynił to — jak wyjaśnia — „chcąc ułatwić czytelnikowi orientację w strukturze utworów i ogarnięcie ich całości wraz z wariantami, które nie rzadko stanowią część dzieła“ (III 676). Trudno odmówić racji, ale zauważyć wolno, że ta sama racja mogłaby się rozciągnąć i na tomy inne, i na inne utwory (np. „Zawisza Czarny“ czy „Samuel Zborowski“), a jednolita zasada ugrupowania w całości wydawnictwa byłaby przecież wskazana.

Z tym rozkładem odmian zachodzi jeszcze inny kłopot, ale omówimy go dopiero w rozdziałku następnym.

SZATA JĘZYKOWA I GRAFICZNA. Ustalenie szaty językowej (ściślej mówiąc, pisowni) wydania takiego, jak tu omawiane, nie jest sprawą całkowicie łatwą, a w każdym razie nie jest sprawą ułatwioną. Nie mamy w naszej praktyce ogólnie obowiązujących i autarytatywnie co do tego utwierdzonych zasad. Jak dotąd — co głowa to rozum.

Wprawdzie w przypisach wydawcy do t. III (s. 676) czytamy wyjaśnienie: „W opracowaniu tekstu przyjęto za podstawę, jak w całym zresztą wydaniu, „Zasady wydawania tekstów“ uchwalone przez Komisję Wydawniczą Komitetu Ortograficznego PAU z d. 10 i 11 października 1938 r.“, — ale trzeba powiedzieć, że jest to informacja podwójnie bałamutna. Nie ma dotąd takich „Zasad“. Prawda, Komisja wspomniana przy Komitecie Ortograficznym rzeczywiście wygotowała próbę skodyfikowania takich właśnie wytycznych, ale projekt ten nigdy nie został ogłoszony i wnieść należy, że nigdy ogłoszony nie będzie. Trudno powiedzieć, żeby on miał moc obowiązującą. Jeżeli chodzi o wydawanie tekstów literackich w. XIX, nie rozwiązywałby on bowiem trudności, ale by ich owszem przymnożył. Dość powiedzieć, że według tych „zasad“ miałyby się w wydaniach np. Mickiewicza czy Słowackiego (obojętne: ściśle naukowych czy przeznaczonych dla szerszej publiczności) wprowadzać wszędzie (nie tylko w rymach) kreskowane é pochylone, miałyby się znaczyć zmiękczenie przy spółgłoskach wargowych: p', b', w' (np. drop', gołab', paw'), w tekstach sprzed r. 1850 miałyby się drukować: dyjatriba, tryjanguł, a po tym roku: dijatryba, trijanguł itp. Nie ma dotąd „zasad“, które by nas do tego zobowiązywały, i to może lepiej.

Bałamuctwo zaś drugie tamtej informacji polega na tym, że redakcja wydania Oss. owego projektu „Zasad“ nie trzyma się wcale a wcale³. Przyjęła z niego to jedno chyba, że zamiast oryginalnej pisowni fonetycznej Słowackiego w wyrazach takich jak: wierszchołek, zamierszchły wprowadza: wierźchołek, zamierzchły itp. Poza tym odrzuca wskazania fundamentalne: nie uznaje é nawet w rymach, nie kreskuje wargowych miękkich, nie salwuje nawet tych drobnych

³ Zabawne, że we własnej praktyce wydawniczej nie trzymał się ich żaden z twórców owego projektu.

swobód, jakie „Zasady“ chciały przemycić w rygorystycznym przepisie o -ym, -ymi w narzędniku przymiotników i ratować wyjątkowo pisownię przez -em (np.: o jednym śni). Ale jeżeli tak, — cóż tutaj mówić o „przyjmowaniu za podstawę“ owych niezrealizowanych „Zasad“? W rzeczywistości pisownia omawianego wydania w punktach tam kodyfikowanych odbiega od nich na antypody.

Pisownię tę zmodernizowano mianowicie w całym wydaniu, dociągnięto ją do zasad ogólnie dziś obowiązujących. Przeprowadzono to z konsekwencją skrajną, w sposób nawet bolesny.

Jak się rzekło, pisownię przymiotników i zaimków w narzędniku przez -ym, -ymi zastosowano bez wyjątku, a więc i w rymach. Usunięto w rymach é z całym rygoryzmem. Wskutek tego znajdujemy tu konsekwentnie rymy takie jak: ukryty — kobiety, chodzi — dobrodziej, skroni — o niej, ucichną — uśmiechną, życie — dziecię, błyskawice — świece itp. Naturalnie także takie, gdzie é znikło zastąpione przez y: niczym — obliczem, kościanymi — ziemi itp. Tam nawet, gdzie Słowacki chciał rym swój uwydatnić optycznie i stosował doń pisownię, np. kobitę — zabite (V 218), okryśli — myśli (II 162) zadrzymie — imię (II 126) uśmiechną — ucichną, i tam nowe wydanie wprowadza pisownię normalną: kobietę, określi, zadrzemie itp. Tu i ówdzie ratuje pierwotną formę niekonsekwencja; dzięki niej ocalał rym np.: stypie — ślipie (VIII 142), Dejanira — doskwira (VII 317), Dobrodziko — mleko (VII 268), aczkolwiek i tutaj znak pochylenia nad e w drugim członie oczywiście zniknął.

Jeżeli się nie mylę, jest to pierwsze (zwłaszcza jeśli chodzi o narzędnik) wydanie poety XIX w., gdzie tę zasadę modernizacji ortograficznej przeprowadzono tak bezwzględnie. Wobec tego wolno tu chyba sprawę potraktować zasadniczo.

Przeciwko tak rygorystycznej konsekwencji można by sądzić, wysunąć zastrzeżenie. Zapewne, gdybyśmy z poezją obcowali słuchowo, gdyby dochodziła do nas przy pomocy żywego słowa — obojętna byłaby nam pisownia. Pochylone é w wymowie zachowujemy dość ogólnie. Ale dzisiaj poznajemy utwory poetyckie przeważnie naocznie, w cichym czytaniu. Otóż oko czytelnika na takim rymie jak: określi — myśli, uśmiechnie — ucichnie, twoimi — ziemi utknie jak na przeszkodzie, weźmie go za rym osłabiony, choć dla poety on takim nie był. Obraz graficzny staje się tu zawadą w doznaniu pełnej eufonii wiersza. Czy to konieczne i czy pożądane? Słuszniejszą i jedynie chyba właściwą drogą poszła redakcja „wydania narodowego“ Mickiewicza, usuwając é ze środka wierszy, ale zachowując je konsekwentnie w rymach.

Szata językowa wydania następcza i poza tym jeszcze trochę uwag. Krój tej szaty określa oświadczenie wstępne redaktora: „...zastosowano pisownię dzisiejszą z zachowaniem jednak znamienych osobliwości prowincjonalnej wymowy poety“ (I s. X). Zasada słuszna i jasna; jeżeli można mieć jakie pretensje, to tylko co do jej zastosowania w wydaniu. Czasem przestrzegano jej trafnie, czasem przesadnie, a najczęściej niekonsekwentnie.

Czy naprawdę ma co wspólnego z wymową pisownia: rapport, kolega, pawillon itp. u poety, który rymował: karabella — niedziela? Po cóż więc tutaj te podwójne litery, zwłaszcza gdy się je gdzieindziej usuwa: konstelacja (V 172) i in.? Podobnież w: obbala raz się zachowuje podwójne b (II 327), a raz się je znosi (V 208). Natomiast tam, gdzie pisownia pierwodruków niewątpliwie oddawała prowincjonalną wymowę poety, usuwano ją. Usunięto: dóm, coś, niósłem (choć zostawiono: podniósło, II 103); zmieniono: dopióro, żarzewie, niezmiernie (choć zachowano: żyźna, V 200); wprowadzono ó pochylone w: mozgu i włóknie (rym: — oknie). Pisownię: półowa — raz się zachowuje, innym razem nie (por. V 201 oraz II 207, VI 172).

Podobnych niekonsekwencji dało się spostrzec dużo przy nie systematycznym nawet badaniu. Zachowuje się: śklany, śpieka, ale wbrew pierwodrukowi wprowadza się: wreszcie (VI 226). Na odwrót drukuje się: śruba zam. szruby (V 168); raz zostawia się: róższek (V 174), innym razem zmienia się na: różdżkę (II 174). Raz archaizuje się formę: ociec (VI 276), choć w pierwodruku był: ojciec; to znowu archaiczną formę: Polszcze (V 231) usuwa się na rzecz nowoczesnej. Usuwa się: leżyć (VI 27), ale zachowuje się: jęczyć (VIII 210). Itd., itd. Można by jeszcze tę litanię wyciągać.

Sprawa jest do zrozumienia i do wyrozumienia. Niejednolitość tę i niekonsekwencje wywołało niewątpliwie owo tempo „iście szybkościowe“, w jakim, według świadectwa redaktora, wykonywano pracę. Zaważyła w tym również i „różnorodność pracowników“, trudnych do zgrania przy takim wyścigu. Toteż nie dla szykany podniosło się tutaj przykładowo garść takich rozbieżności pisownianych, wynikłych z niezharmonizowania pracy, ale właśnie w nadziei, że w dalszych nakładach wydania dadzą się one usunąć.

Jeżeli chodzi o szatę typograficzną wydania, to i tutaj uderza niekonsekwencja; gospodarka stopniami czcionek wydaje się kapryśna. Nie zastosowano jednolitej zasady, która w takim wydaniu prosi się, żeby była konsekwentna. W jedenastu tomach przyjęto, że tzw. aparat krytyczny drukuje się *petitem*, ale w jednym (IV) dano go *garmondem*. Nie ma też jednolitości pod tym względem w traktowaniu odmian tekstu, tzn. ustępów nie wkomponowanych w dzieło. W tomie III a zwłaszcza w IV, dano je wszystkie *garmondem*, przyjmując słuszną zasadę, że wszystko, co wyszło spod ręki poety winno być traktowane jednakowo. Ale w pozostałych tomach drukowano odmiany *petitem*. Dobrze jeszcze, jeśli je ujęto w osobną grupę: tak się stało w większości tomów, ale w t. I i VII spojono je w jedno z informacjami wydawców o źródłach tekstów, a w t. III umieszczono je i tu, i tu, i znowu zastosowano dwa stopnie czcionek. Jest to już niekonsekwencja dubeltowa.

Oczywiście i w tym wypadku przyczyną niezgrania było rozdrobnienie prac przygotowawczych na wielu współpracowników i ich pośpiech, a więc — jak się to mówi — *vis maior*.

Przejdźmy teraz do szczegółowego przeglądu poszczególnych tomów.

TOM I — jak się rzekło, obejmuje wszystkie wiersze drobne, zakresem więc i zasadniczą koncepcją swą odpowiada tomowi I wydania GH. Zachodzą przecież między nimi znaczne różnice co do wartości i układu.

Tamten tom zawierał pozycyj 150, ten ich ma 161; faktycznie jednak nowy przybytek wyraża się cyfrą wyższą. Tom I w wydaniu GH miał poniekąd charakter magazynu. Różne drobne ułamki, których wydawca nie potrafił przyseregować do właściwego utworu, zesypywał do t. I. W ten sposób znalazły się tam jako osobne utwory warianty wierszy w tymże tomie już ogłoszonych, dalej fragmenty „Beniowskiego“, „Zawiszy Czarnego“, tzw. „Teogonii“ a najwięcej „Króla-Ducha“. Takich nienależących tu pozycyj nowy wydawca usunął 19. Na to miejsce włączył pozycje nowe.

Najpierw wiersze liryczne, które wyszły na jaw dopiero po r. 1909. Takich jest 6, z czego 4 były już w wydaniu KP. Potem 8 utworów z tzw. rękopisu nicejskiego, zawierającego najwcześniejsze utwory poety, a odszukanego dopiero w ostatnich czasach dla wydania Kleinera. Tom odpowiedni tego to wydania, niedodrukowany, zmarnował się w wypadkach wojennych; z arkuszy trafem ocalonych przedrukowano tu wspomniane teksty. Do wiadomości czytelnika dostają się one oto po raz pierwszy. Również po raz pierwszy poznajemy pastiche'owy wiersz (na wzór J. B. Zaleskiego): „Polska! Polska! o! królowa...“ ogłoszony tu z autografu świeżo odnalezionego w Kórniku. Wreszcie w miejsce usuniętych fragmentów inrodnych włączył wydawca 15 pozycji mniej lub więcej lirycznego charakteru, pomieszczonych przez Gubrynowicza i przez Pawlikowskiego wśród wariantów „Króla-Ducha“, choć tam nie dość wyraźnie przynależnych.

Brak nam w tym zespole dwu drobnych pozycji.

Pierwszą jest 6-wierszowy fragment oktawy, zapisany na autografie sonetów „Córka Cerery“. Wydawca pomieścił go wśród odmian tekstu (s. 504), choć nie ulega wątpliwości, że jako szczyłek samoistny a nie wariant powinien właśnie dostać miejsce w tekście głównym — może tutaj, a może — po tym co powiedział Kleiner (IV, 159) o rysach Cerery w charakterystyce Sofos, w t. III przy ułamkach tzw. „Teogonii“.

Druga zaś to 3-wierszowy urywek, podany w wydaniu GH (I 390):

Jako zmoczona w słotny dzień ptaszyna,
Kiedy się słońce między listkiem wzłoci,
Od świegotania piosenkę zaczyna...

Może to być przecież także odprysk jakiejś większej całości. Ale ostatecznie to drobiazgi.

A te pozycje, które wydanie objęło, czy należą tu bezspornie? Co do dwu sam redaktor przyznaje, że nie koniecznie, skoro pomieszczono je także w t. III (s. 664 i n.); chodzi o pozycje: „Wiesz, pa-

nie...“ (s. 127) i „A to są rzeczy“... (s. 202), ale w t. III pomieszczono spośród znajdujących się już w t. I — jeszcze trzeci: „I wraz szliśmy“... (I 204) i czwarty fragment: „Przemówił, strzelili“... (156), a w t. IV (s. 517) piąty: dwuwiersz o Duchu św., stanowiący tam O. 240, wychodząc ze słusznego założenia, że ułamki noszące charakter nie liryczny, ale epicki, należą do tomów z epiką, choćby się ich przynależności nie umiało jeszcze ściśle ustalić.

Uznając za słuszne takie założenie i godząc się z redaktorem, że t. I nie ma być rupieciarnią, lamusem rzeczy znalezionych, ale jednorodnym przybytkiem liryki, byłbym skłonny ponadto przesunąć do t. III pozycje wyraźnie narracyjne. „Wtenczas w Poznaniu“... (s. 159), — fragment dwu oktaw (czy nie z „Beniowskiego“, może z luki po w. 173 pieśni VI C. zob. III 410), „Jak dawniej“... (s. 162), „Boże, ja przed wieki“... (s. 195) i „Bośmy, o bracia“... (s. 200) — wszystko fragmenty jakiegoś poematu (czy poematów) genezyjskiego. Sądziłbym również, że dwom fragmentom wziętym spośród odmian „Króla-Ducha“ (s. 195 i 199) lepiej przystawało miejsce ich dawne, należało je raczej już zostawić w t. IV.

Rzecz jasna, taki czy inny przydział — wszystko to mogą być sprawy mniej lub więcej sporne.

Teksty same wyszły w nowym wydaniu liryków bardzo starannie, poprawność ich wyższa niż w tomie GH; pousuwano usterki druku czy odczytania (s. 121: nie nadaremnie, zam.: nie daremnie; s. 148: z wezgłowia zam.: u wezgłowia i in. Do zauważenia zostaje niewiele.

W pewnej mierze można by było uzupełnić zdefektowany wiersz (s. 140) „Chór Duchów Izraelskich“. Początek: „[Doktor Gut — o] to niemiecki cud“ a w. 19: Bez [oreża], W „Odzie do wolności“ (s. 39) należałoby ustęp ostatni: „Wolności widzim anioła...“ oddzielić cyfrą [IX]. Wiersz „Narodzie mój“ (s. 182 n.) jest oczywistym dwugłosem, co by warto uwidocznnić dając numer [I] przed w. 1 i 31, a numer [II] przed w. 19 i 43. Charakter jego agonistyczny wystąpiłby w ten sposób wyraźniej.

Usterki korektorskie przewijają się bardzo tylko sporadycznie. „W Hymnie“ (s. 40) użył poeta w w. 1 i 42 formy: Bogarodzica a nie Bogarodzico; na s. 43 w. 57 winno być: zamięszkał, a na s. 57 w. 109: wmięszkał, na s. 203 w w.42 należało dać: skalnych, a nie: skalanych. (Ten sam błąd w t. III 639). Przykry natomiast casus przytrafił się przy ostatecznym formowaniu tomu: wypadła na końcu cała stronica z objaśnieniami poety. Przy wierszach „Paryż“ (s. 51) i „Duma o Rzewuskim“ (s. 54) jest tych objaśnień sporo i nie wszystkie są błahe. Czytelnik wydania tymczasem ich nie otrzymał w ogóle.

Niejakie zastrzeżenia można by też mieć co do układu pozycji. Obowiązywała tu, jak wiemy, zasada chronologii. Trudna ona do przeprowadzenia wobec tego, że olbrzymia większość utworów i urywków, zachowanych na luźnych kartkach czy w notatniku, nie ma dat; doszukiwać się ich można tylko przy pomocy wskazówek

pośrednich, według domniemania. Stąd to czy owo w przyjętym porządku można by zakwestionować.

I tak np. przesłiczna dedykacja: „I to jest wieszczka...” pomieszczona tu między utworami z pogranicza lat 1847—48 na s. 237 winna się mieścić gdzieś około s. 150; tekst tego wiersza zapisany jest na brulionie listu do Z. Krasińskiego z dn. 12 I 1846 r. (zob. „Warta“, 1879 nr 279). Wiersz: „Góry się ozłociły...” pomieścił wydawca wśród utworów z końca 1847 r. (s. 231). Zdecydował tu fakt, że na tej samej kartce autografu mieści się fragment „Króla-Ducha”. Ale sąsiedztwo to należałoby może inaczej wytłumaczyć; w r. 1847 wiersz ten jest całkowicie niewczesny. Utwór odtwarza nastrój początkowych miesięcy Sprawy Towiańskiego, a więc jesieni 1842. Jako pierwszych „pastuszków” Sprawy wskazano tam m. i. Zaleskiego i Siemińskiego. W r. 1847 było jasne, że tak mniemać można było tylko w momencie chwilowego nieporozumienia. Żeby Słowacki w r. 1847 mógł z takim przejęciem się prozeli odtwarzać tamte sprawy — wydaje się również mało prawdopodobne. Właściwsze chyba miejsce przyjął Gubrynowicz, dając wiersz w bliskim sąsiedztwie z „Tak mi Boże dopomóż...”.

Z wierszem „Góry się ozłociły...” wiąże się inna pretensja recenzenta. Utwór podano tutaj w takiej postaci, jaką mu nadał jeszcze Małeki. Ale od czasu odszukania autografu⁴ wiemy, że był to tryptyk: Dwie części dialogowane przedstawiają rozruch, jaki w przestworzach i na ziemi powstał w chwili narodzenia Sprawy, „dzieciątka”, jakby więc nowego narodzenia Chrystusa, trzecia: parabaza objaśniająca to narodzenie. Otóż część środkowa, pastorałka, jest w autografie, prawda: przekreślona, ale nie zastąpiona inną. A jest to część wcale integralna. Nie byłoby występkiem, gdyby ją pomieścić nawet w tekście głównym, a już koniecznie w odmianach tekstu. Tymczasem nie ma jej ani tu, ani tam. W postaci uporządkowanej wygląda ona tak:

A n i o ł

Głosy są nad morzami — wstawajcie, pastuszkowie — dzieciątko się wam narodziło!

P a s t u s z k i

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu

A n i e l i

Amen

P a s t u s z k i

Wstawaj! z pieśniami idźmy pasterskimi
Pozdrowić dziecko ... świat cały w rozruchu,
Zagroda w ogniu — trzody nasze w duchu,
Psy drżą ... i siedzą z oczyma złotymi,
Podnosząc w górę nastrzyżone słuchy.
Pan przyszedł! wdziejmy baranie kozuchy
I chodźmy — ranni ludzie z pozdrowieniem.

⁴ Pełny tekst autografu ogłosił Gubrynowicz: *Pam. Liter.* 1909, s. 237 n.

P a s t u c h (I)

Pan Światłość!

P a s t u c h (II)

Pokój nad całym stworzeniem...

P a s t u c h (I)

Kędyż do niego?

P a s t u c h (II)

Duch drogę rozpowie

P a s t u c h (I)

Śród trzody anioł

P a s t u c h (II)

Trzech!

P a s t u c h y

Nasi królowie!

C h ó r [A n i o ł ó w]

Wstańcie pasterze,

Ojcowie trzód!

Słoneczny cud

Dla was zaświta!

W ducha ofierze

Wina obmyta...

[P a s t u s z k i]

Kwapmy się, biedni leśni pastuszkowie,
Zbawiciel świata znowu się narodził.

Mówiąc o potraktowaniu tego wiersza dotykamy kwestii dalszej. Chodzi o planowe rozgraniczenie tekstu głównego i odmian. Redaktor tomu wyposażył dział odmian bardzo skąpo; nie dawał ich wszędzie tam, gdzie by się je dać powinno.

Tak np. wiersz „Do T. Januszeńskiego“ (s. 79) ma w autografie kilka odmian, wśród nich jedną wypełniającą półtrzeciej sestyny i dającą inną scenerię wiersza: nocną, kiedy w tekście głównym jest zmierzchowa. W odmianach tekstu podano dalszą, tej atoli nie ma.

Inna jest sprawa z wierszami „Matecznik“ i „Uspokojenie“. Brzmienie „Matecznika“ w tekście głównym podał wydawca za GH (s. 147) według brulionu w Raptularzu. Poprzednio atoli ogłosił Małecki tekst odmienny, krótszy o 12 w. Tutaj podano go w odmianach, aczkolwiek wydawca sam zaznaczył, że Kleiner uważa tę właśnie wersję za redakcję ostateczną. Oczekiwaliśmy, że redaktor albo podejmie dyskusję z tym mniemaniem, albo je przyjmie, ale w takim razie розміści teksty właśnie na odwrót. Tymczasem nic się z tego nie stało.

Dyskusję taką przeprowadził on natomiast w sprawie tekstu wiersza „Uspokojenie“. Tutaj właśnie Małecki ogłosił redakcję dłuższą, krótsza zaś ukazała się w „Czasie“ 1861 r. Ostatnio Kleiner rozpatrzył krytycznie redakcję dłuższą, wyłączył z niej widoczne warianty, a tekst tak skonsolidowany okazał się niemal identyczny z tekstem „Czasu“. Była to dobra kontrpróba metody. Toteż krytyk wyciągnął wniosek słuszny, że „wydawca tekstu w „Czasie“ miał przed sobą autograf ostatecznej redakcji poematu“ („Odrodzenie“, 1946 nr 9). Ustaliwszy tekst definitywny dodaje krytyk jeszcze: „w tej postaci poemat powinien się utrwalić na zawsze w pamięci narodu“.

Obecny wydawca nie poszedł za tą sugestią. Najwyraźniej nie ufa rekonstrukcjom. Jakby pamiętał wiersz K. Morawskiego o filologach: „Unus affert coniecturam, Bellulam et placitum — Auctori precipue“. Toteż nie zamieścił wersji krótszej nawet w odmianach tekstu na końcu tomu⁵. Ale w tym wypadku nieufność nie wydaje się uzasadniona; tekst „Czasu“ nie jest tekstem „z drugiej ręki“. Wiemy o nim coś niecoś, co autentyczność jego potwierdza.

Wiersz ten uderza swymi pierwiastkami proroczymi. Artykuł o nim zatytułował Kleiner: „Poemat Słowackiego o powstaniu warszawskim“, widział w nim tedy jakby wizję r. 1944. Nie on jeden tak na niego spojrzał. Ten właśnie charakter profetyczny spowodował, że redakcję krótszą w ogóle ogłoszono. Podał ją do „Czasu“ niejaki K. B. Otóż z rękopiśmiennego dziennika Goszczyńskiego można się dowiedzieć, że uczynił to Kazimierz Błociszewski, że utwór był zwrócony do Z. Krasińskiego, a zatem stoi może w związku jakimś z wierszem „Do autora Trzech psalmów“, a wydawca podał go do „Czasu“, bo go miał za wiersz proroczy, za przepowiednię niedawno rozegranych wypadków warszawskich 27 lutego 1861 r. Wszystko to każe nam patrzeć na wersję z „Czasu“ bez sceptycyzmu. Nie ulega wątpliwości, że ona powinna się była znaleźć w tekście głównym, a warianty wyeliminowane — właśnie w odmianach.

Podobnież uczynić by należało z wyraźnymi wariantami, które redaktor sposobem tradycyjnym pozostawił w tekście głównym. I tak bezspornie do wariantów należą na s. 201 w. 32—35, a na s. 203 w. 49—51.

Do not redaktora informujących o źródłach tekstów i o ich odmianach nie wiele moglibyśmy dodać. Są związane, ściśle i szczegółowe. Raczej już odjąć. I tak zdaje się, że podane przy „Hymnie“ (s. 291) z autografu stanowiącego własność R. Ujejskiego dwie septymy przekreślone nie przynależą tutaj, ale do t. III, do odmian przy „Podróży na wschód“, gdzie ich właśnie brak. Podobnież urywek listu do „Tygodnika Liter.“ przytoczony na s. 292 znowu nie należy tu, ale do t. XII, gdzie go też umieszczono.

Z uzupełnień — drobniaki: Przy wierszach „Przekleństwo“ i „Summienie“ (s. 290) można by zaznaczyć, że autografy ich, przepisane

⁵ Umieścił ją tam, ale tylko wśród odmian, w drugim nakładzie wydania.

przez Słowackiego w kwietniu 1839 r., znajdowały się w Bibliotece Wróblewskich w Wilnie. Przy wierszu „I porzuciwszy...” (s. 295), że pdr. był w „Warcie“ 1879 nr 283 przy wierszu „W albumie E. hr. Krasińskiej“ (s. 295), że autograf był wraz z albumem w Złotym Potoku, skąd go wydrukował J. Mikołajtis w broszurze „W siedzibie Z. Krasińskiego“ (Częstochowa 1937, s. 6 i n.), a przy wierszu „O stepowy...” że autograf mieści się w diariuszu podróży na wschód. Pierwodruk wiersza „Sowiński w okopach Woli“ ukazał się w „Czasie“ 1883 nr 162 z odmianami tekstu. Przy wierszach: „A to są rzeczy“ „I wraz szliśmy...” godziłoby się dodać, że w pdr. („Warta“ 1881 nr 348) stanowią jednolitą całość, za czym zresztą przemawia ich spistość rytmiczna.

Do not tych mielibyśmy wreszcie jeszcze jedną pretensję. Czytelnik zainteresowany w tekście głównym jakimś utworem i pragnąc poznać jego metrykę w końcowym rejestrze dozna nieco trudu, zanim ją odszuka w nieoznaczonym szeregu wszystkich; i na odwrót, zaciekawiony w notach jakimś ustępem dozna trudu, zanim go odszuka w tekście głównym. Niepotrzebnej żmudzie można by zapobiec łatwo drukując w notach przy każdym tytule także stronicę, gdzie wiersz się mieści. Małym kosztem duże ułatwienie.

TOM II nie nastręczy już okazji do tylu uwag. Z natury rzeczy. Obejmuje on na ogół utwory drukowane za życia poety i z jego wola, a więc o tekście ustalonym i nie pozostawiającym wielu wątpliwości. Zawartością tom ten różni się nieco od tomu II GH: pomija mianowicie „Podróż na wschód“ odstępując ją tomowi III, a obejmuje za to „Trzy poemata“.

I układ jest tu inny niż tam. Na czele tomu dano „Szanfarego“, poemat najwcześniejszy i nie ogłoszony przez poetę, a dano go w dwu redakcjach. Druga, fragmentaryczna, jest tutaj przybytkiem nowym. Zachowana we wspomnianym już raz rękopisie nicejskim, dostaje się obecnie do szerszej wiadomości po raz pierwszy. Dalsze zaś powieści poetyckie ułożono nie według kolejności powstania, lecz tak jak się mieściły w pierwszym tomie wydania paryskiego 1832 r. Także dalsze utwory ułożono według dat pierwodruków. W takim razie jednak dlaczego „Trzy poemata“ poprzedzają „Poema Piasta Dantyszka“, kiedy w rzeczywistości wyszły w druku po nim? Idąc za wydaniem paryskim przedrukowano tutaj również prozaiczną przedmowę do III tomu. Niepotrzebnie, skoro się przyjęło dla całości wydania zasadę rozdziału gatunkowego, na prozę przeznaczono t. X i skoro przedmowa ta została tam, jak należy, pomieszczona. Do tego tomu przynależy wreszcie fragmentaryczny tercynowy poemat o piekle, który w pierwszym nakładzie wydania pomieszczono w dodatku do tomu XII⁶.

Układu także dotyczy niewłaściwe umieszczenie motto z „Childe-Harolda“. Z wydania paryskiego 1832 r. widać, że jest to motto do

⁶ W nakładzie drugim trafił, jak to już zaznaczono, na swe miejsce przynależne.

całego tomu, a raczej do obydwóch tomów; stosownie do tego pomieścił je poeta na s. 2 przed główną kartą tytułową t. I. Obecny wydawca wziął je za motto „Żmii“ i poprzedził nim pieśń I, nie zauważwszy, że w tym miejscu sens jego zupełnie się nie tłumaczy. A dodajmy nawiasem, że w wydaniu tego rodzaju jak niniejsze godziło się podać w objaśnieniach przekład polski tekstu angielskiego, podobnie jak francuskiego wersetu z Koranu, położonego na czele „Szanfarego“ i czterowiersza z Milтона na czele „Lambra“.

Jeżeli o jakość tekstu chodzi, stwierdzić trzeba, że tom przygotowany bardzo pieczołowicie. W nim to chyba najstaranniej zachowano właściwości wymowy poety uwidocznione w pisowni. Wydawca nie cofał się przed utrzymaniem nawet form obocznych, choćby zachodziły w utworach bliskich sobie chronologicznie, np. zrennica, zrenica i żrenica. Zostawił: ostróżny, wyśrebrzy, poszłę, czyniemy itp. Jaka szkoda, że formy: drzymie, okryśli stały tu w rymach. Byłyby i one może ocalały.

Nie wszędzie wszelako wystarczyło tej staranności. W pisowni: śpiąc czy spiac itp. gospodarował więcej wydawca niż poeta.

Dbano też wyraźnie o poprawność tekstu. Wydawca przejął emendacje wprowadzone przez poprzedników, i to w większej nawet mierze, niż sam podaje. W „Anhellim“ np. drukuje: przejdzie (w. 71), spojrzycie (w. 81), choć pierwodruk ma mylnie: przyjdzie i spojrzycie. Zaproponował nawet od siebie nowe emendacje (s. 419), których atoli nie odważył się wprowadzić do tekstu. Szkoda. Wszystkie wydają się najsluszniejsze.

Jedną emendację chciałoby się tu jeszcze wyprocesować, bo wydaje się znacznej wagi. Chodzi o wiersze z „Lambra“, gdzie mowa o owijaniu przez Egipcjanina serca umarłego w liść aloesu opatrzonej napisem. Do ustępu tego przykładał poeta, jak wiemy, dużą wagę: wyraził w nim zadanie swej własnej poezji; zacytował go też w liście do matki i umieścił jako motto na czele „Kordiana“. Ale nad jednym jego wyrażeniem zaciążyło jakieś fatum.

Czytamy w wydaniu (s. 159), powtarzającym tu wiernie pierwodruk:

Kiedy myśl słowa tajemną odgadnie...

Kto ma odgadnąć „tajemną myśl słowa“? Egipcjanin? Ależ on ją zna, bo ją nam pisał na liściu. Należy to, jak sądzę, rozumieć inaczej. „Myśl“ nie jest tu przedmiotem, ale podmiotem. Bo cóż by innego mogło być przedmiotem? Czyżby serce? Ale wiersz poprzedni mówi, że „w tym liściu serce nie ożyje“, niczego już odgadywać nie zdoła. Także składniowo taki podmiot jest tu niemożliwy. Więc tylko: myśl. Ta myśl, która niedawno przecież odczytała hieroglify. Myśl przyszełego człowieka, kiedy „godzina wybije“, odczyta także „słowa tajemne“ z liścia aloesowego, mianowicie „zmarłychwstania słowa“. Wydaje się wysoce prawdopodobne, że wiersz winien brzmieć:

Kiedy myśl słowa tajemne odgadnie...

Tak go też wydrukowano V 164, ale tu, jak i XI 56 pozostał stary błąd⁷.

Poza tą przemknęły się do tekstu głównego inne jeszcze usterki. Najmniej starannie podano tekst „Anhellego“. Ma być: patrząc się (w. 193) a nie: patrząc; oto (w. 295), a nie: otóż; twoją (w. 314), a nie: twoją; błagał (w. 558) a nie: błagał go; chciał kraj (w. 614) a nie: kraj chciał; przyzwyczajaj (w. 913) a nie: przyzwyczail. W innych utworach: srebrnej (s. 274 w. 30) a nie: srebrzystej; złoścista (s. 285 w. 227) a nie: słocista; w tęczę i w kaskadę (s. 293 w. 33) a nie: i w kaskadę, itp. Tu i ówdzie (głównie w „Anhellim“) chciałoby się spierać o interpunkcję, ale o to już mniejsza.

Objaśnienia poety do utworów objęto łącznie i podano na końcu tomu. Zgubiło się w nich jedno drobne objaśnienie do „Szanfarego“ (w. 170: Fingari — księżyc), przybyło natomiast jedno spore do „Anhellego“, z czego atoli nie jesteśmy radzi. Wśród objaśnień do innych utworów dołączonych przez samego poetę i pomieszczonych w pierwodrukach, osadził wydawca przy „Anhellim“ list Słowackiego do Gaszyńskiego (z 22 V 1839), dający materiał na komentarz do utworu. Niepotrzebny on tu podwójnie. Raz, bo robi to wrażenie, jakoby to poeta sam umieścił ten list przy wydaniu „Anhellego“, co przecież nieprawda. Po wtóre, po cóż drukować w wydaniu zbiorowym dwa razy ten sam tekst, skoro list naturalnie znajdziemy na właściwym miejscu w t. XII. Wystarczyłoby czytelnika do niego odesłać.

Wiadomości o tekstach podano zbyt lakonicznie. Z wyraźną niekiedy szkodą czytelnika. Wspomnianej już drugiej redakcji „Szanfarego“, wydrukowanej tu po raz pierwszy, znaleźliśmy już dawniej dwa fragmenty, które stanowią teraz ustęp VI. Przesłał je w czerwcu 1829 r. Fr. Malewski A. Mickiewiczowi i stąd dostały się do druku w „Korespondencji A. Mickiewicza“ (1880, III 113 n.). Nie dość wyraźne i niezatytułowane dały one powód do myłki Biegeleisenowi (V 83) i Gubrynowiczowi (II 352), którzy je wzięli za wariant „Araba“. Wydawca ostatni o tym milczy. A chciałoby się wiedzieć, czy rzeczywiście fragmenty te mieszczą się w owym rękopisie nicejskim, czy też dołączono je tu właśnie z odpisu Malewskiego.

TOM III obecnego wydania różni się dość znacznie od GH III. Samą już zawartością. Obejmuje utwory epickie przez poetę w całości nie wykończone i nie wydane. Zamiast „Trzech poematów“ daje „Podróż do Ziemi Św.“, z tamtego t. I przejmuje „Poetę i Natchnienie“, a z t. IX „Urywki przekładu „Iliady“. Przynależny tu fragment Poematu tercynowego o piekle w pierwszym nakładzie wydania znajduje się w dodatku do t. XII.

⁷ Rzecz szczególna, że J. Ujejski, który w swej książce o *Anhellim* (Kra-ków 1916) trafnie interpretował sens tego ustępu i mówił o godzinie, w której „myśl te hieroglify odgadnie“ (s. 97), wydając *Lambra* i *Kordiana* w obóh wypadkach przepuścił przecież w druku tekst tradycyjnie błędny (zob. *Dzieła wszystkie*, II 76, 204).

Zgodnie z założeniem, że wydanie nie ma się kusić o nowe przysposabianie tekstów, ale dać to, co jest uważane za ostatni rezultat krytyki filologicznej w tym zakresie, przejmując wydawca teksty swe z ostatnich wzorowych wydań; a więc tekst „Podróży do Ziemi Św.“ z wydania Kridla w IX t. „Dzieł wszystkich“, tekst „Beniowskiego“ w znanej rekonstrukcji Kleinera. Opuszcza tylko z tamtych wydań drobiazgowy aparat krytyczny i pomniejsze warianty. Czyni to na ogół skrupulatnie. Wśród odmian „Podróży“ pomieścić by wszelako należało jeszcze owe dwie sestyny, o których była mowa wyżej przy t. I. Z tekstów opuszczonych przez wydawcę przy „Beniowskim“ żal nam dłuższego ustępu pomieszczonego w wydaniu 3 Biblioteki Narodowej na str. 507 n. Poza tym wydanie ostatnie w rozkładzie tekstu „Beniowskiego“ na trzy redakcje, w wyłączeniu odmian i w krytyce samego tekstu powtarza wzór dość wiernie.

W pozycjach następnych trzyma się wydawca także wcale wiernie innych ustaleń Kleinera. Według nich więc (zrealizowanych zresztą już w KP) poprawia i skraca tekst „Poety i Natchnienia“, usuwając ustępy wariantowe, które poeta zostawił w tekście nie przekreślone. W ten sposób tekst główny wyszedł krótszy (wierszy 502, u Gubrynowicza 583), ale daje zwarty tok myślowy.

Kwestia tekstu dalszego utworu: „Rozmowy z Matką Makryną“, przedstawia jakiś dziwnie zaplątany węzeł. Spróbujmy to zaplątanie przynajmniej ukazać. Wydanie Oss. przejmując tekst (podobnie zresztą jak KP) z GH. Wydawcy atoli nie zwrócili jakoś uwagi na tajemniczą jego proveniencję. Wyjaśnia Gubrynowicz, że tekst swój oparł na wydaniu Małeckiego, który znowu miał go w odpisie Szczęsnego Felińskiego, poprawianym przez poetę.

Tu się właśnie zaczyna zagadka: gdzie jest obecnie ten tekst kopii? Jeżeli Małecki miał go w rękę 1866 r. i jeżeli potem materiały przekazane mu przez rodzinę poety oddał do Ossolineum, to co się z nim stało? Katalogi Ossolineum go nie rejestrują. Co więcej, nie mamy świadectwa, żeby go kto drugi na oczy widział. Co jeszcze gorsza, nie mamy takiego świadectwa nawet od samego Małeckiego. Nie wiem, skąd je wziął Gubrynowicz. Faktem jest, że w żadnym z wydań „Pism pośmiertnych“, ani w pierwszym (1866), ani w drugim (1885) Małecki o żadnym odpisie tego poematu przez Felińskiego nie wspomina. Nie mówi o tym również w swej monografii. Nie ma o nim wzmianki także w pdr. „Rozmowy“, w „Dzienniku Literackim“ 1861, któremu rękopisu udzielił sam Januszewski. Oto pierwsza kwestia: skąd wiadomość o odpisie Felińskiego i co się z nim stało?

A teraz druga. Gubrynowicz stwierdza, co jest prawdą, że swe wydanie tekstu głównego oparł na Małeckim, a więc ostatecznie na odpisie Felińskiego. Ale siedem lat przed nim wydał ten poemat Biegeleisen (Lwów 1902) opierając się, jak wyraźnie oświadcza, na autografie, a więc na podstawie odmiennej od Małeckiego i Gubrynowicza. Tymczasem teksty są co do brzmienia, układu i rozciągłości identyczne. Miałoby być nie być różnicy między brulionem a odpisem

na czysto, poprawionym przez poetę? Albo też raczej Małecki korzystał faktycznie z tego samego autografu, co później Biegeleisen a odpis Felińskiego jest mitem? Autograf rzeczony „Rozmowy“ zachował się do dziś. Raczej autografy: jeden brulionowy, obejmuje całość utworu, drugi: odpis na czysto ręką Słowackiego, tylko wiersze 1—166. Kopii natomiast ani śladu!

Nie rozwikłał tych zagadek wydawca t. III, nawet ich sobie nie postawił; nie rozwikłamy ich również tutaj, nie mając pod ręką autografów. Ale nie tu jeszcze koniec kłopotom. Trzeci jest najosobliwszy. Kopia Felińskiego mianowicie nie jest mitem. Odpis poematu jego właśnie sporządzony ręką istnieje rzeczywiście, choć go nie miał w rękę żaden z dotychczasowych wydawców. Ukrył się on w zbiorach archiwalnych Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Jest to czystopis, cały, staranny, poprawek żadnych ręką Słowackiego nie wykazuje, a tekst ma od drukowanego krótszy nieco, bardziej zwarty, oczyszczony z kreśleń, uporządkowany, podzielony na kilka numerowanych ustępów. Wygląda na ostatecznie wykończony. Jaki jego stosunek do odpisu, który jakoby miał w rękach Małecki? Czyżby Feliński przepisywał „Rozmowę“ dwukrotnie, w dwu odmiennych wersjach? Znowu zagadka wydawnicza czekająca rozwiązania, a w odcięciu od autografów do rozwiązania nie łatwa. Bądź co bądź sprawa definitywnego tekstu „Rozmowy z Matką Makryną“ jest nadal otwarta.

Odkładając sprawę tę do innej sposobności, wróćmy do tekstu w t. III. Wydawca jego oparł się więc na Gubrynowiczu, z niego wziął tekst główny „Rozmowy“, z niego też, z obszernego aparatu krytycznego wydobył liczne odmiany tekstu. Nie zadowolił się wszelako tą podstawą, sięgał i do autografu, skąd wziął np. ustęp XXXVIII odmian, dotąd bodajże nie drukowany.

Przysposobienie tekstu głównego przy fragmentach „Wallenroda“, „Pana Tadeusza“, także przekładu „Iliady“ nie nastręczyło większych trudności po wskazówkach J. Kleinera i uwzględniającym je wydaniu KP. Zgodnie z tym porządkuje wydawca fragmenty „Pana Tadeusza“ i poprawia tekst przekładu biorąc znowu przed oczy tu i ówdzie sam autograf.

Najtrudniejsze zadanie było przy tzw. „Teogonii“. Wydawca — acz z zastrzeżeniami — przyjął ten właśnie tytuł utworu (najniefortunniej wymyślony przez Rychtera) przez uszanowanie — jak mówi — sześćdziesięcioletniej tradycji i przyzwyczajenia czytelników. Niepotrzebny pietyzm. Powagę tradycji znacznie lepszej mają za sobą np. tytuły „Nowa Dejanira“ czy „Niepoprawni“, a któż dzisiaj wydaje pod nimi „Fantazego?“ Sześćdziesiąt lat błędu nie uświęca go, jeśli w niczym poza samowolą nie ma uzasadnienia. Kleiner się tym tytułem nie zachwyca, Pawlikowski go dyskredytuje, choć i jego pomysł nie najfortunniejszy („Do Sofos“). Czy nie najprościej byłoby oznaczyć utwór ogólnie: Poemat metempsychiczny?

Poemat zachował się w odpisie Felińskiego, nie bardzo wiarygodnym. Propozycje korektur są dwie: Kleinera i Pawlikowskiego,

dość znacznie między sobą się różniące. Wydawca (podobnie jak KP) poszedł za Kleinerem w sprawie układu tekstu, z Pawlikowskiego skorzystał w niejednym przy ustalaniu jego brzmienia, ale z propozycji rekonstrukcyjnych jego przyjął tylko jedną. Nie ze wszystkim można ten ostracyzm zaakceptować. Tak się wydaje, że np. włączenie między hemistichy wiersza 349 ustępu VI (ze str. 642 bez 2½ wierszy końcowych), albo zastąpienie obecnego zakończenia fragmentu (s. 635 od w. 376) rzutem drugim ustępu IX (s. 645) dałoby się uzasadnić i wyszłoby tekstowi głównemu na pożytek. Także przy poprawkach słownych rezerwa wydawcy wobec korektur Pawlikowskiego nie wszędzie wydaje się uzasadniona. W II 80 czas zam.: czar, II 119 grody zam.: grady wydają się stanowczo trafniejsze, a Setha (s. 625) niepotrzebnie wykropkowano.

W zestawienie odmian tekstu głównego włożył wydawca sporo trudu i staranności. Wyodrębnił z niego warianty (przekreślone i nie przekreślone). Ponadto, idąc za sugestią Kleinera (dawniej o jego rozprawy z r. 1909) skupił tu różne ułamki, rozsiane przez Gubrynowicza po tomach I i IV, i starał się je uporządkować. Że rezultat tego słusznego w zasadzie posunięcia nie może nas jeszcze zadowolić, winne temu dwa uchybienia wydawcy.

O jednym już tu była mowa. Wydawca rozbił odmiany i zebrane szczątki poematu na dwie grupy: ustępy wyłączone z tekstu Felińskiego dał w odmianach, garmondem, a owe zgromadzone z diaspory urywki *petitem*, i to w przypisach. Zajęły one tam przeszło 9 stron. To wybrakowanie ich i wysiedlenie niczym nie jest uzasadnione, a przeszkadza nam w orientacji, ile budulca pozostało na utwór.

Należyte ugrupowanie owych fragmentów zostało utrudnione przez drugie potknięcie się wydawcy, przez dotkliwie przeoczenie. Nie włączył on do swego wydania dużego ustępu poetyckiego, ogłoszonego przez Gubrynowicza w „Pam. Liter.“ 1909 (s. 241 i n.) pt. „Genezis w rymach“, a zaczynającego się od słów: „Oto już widzę karbunkuł...“. W wydaniu niniejszym powinien on oczywiście znaleźć się w tekście głównym. Mniejsza o tytuł, i tym razem niefortunny. Tak go nazwiemy, czy inaczej, jest ten fragment obok tzw. „Teogonii“ drugim najznaczniejszym zrębem poetyckim, od tamtej raczej niezależnym, choć nie można zaprzeczyć, że jest z nią spokrewniony, a przejściowo może miał być nawet w jakiś sposób związany.

Nie wchodząc w zawiłą bardzo sprawę rekonstrukcji pomysłów poetyckich Słowackiego z ostatniego okresu, dość będzie stwierdzić, że występują tam wcale wyraźnie dwa ośrodki organizacyjne. Poemat *metempsychiczny*, przedstawiający szereg wcieleń ludzkiej pary miłosnej, od dnia rajskiego poczynając (tzw. „Teogonia“), oraz poemat *genezyjski*, mający przedstawić kosmogonię światów. Za jego tors uważać wolno właśnie ów pominięty w wydaniu fragment z „Pam. Liter.“, dość obszerny (w. 97), choć nie mający tam ani początku, ani końca.

-
 Oto już widzę karbunkuł widzenia,
 Jak się pod wodą rusza i obraca,
 Szklanny — ciekawy — bez izej i promienia.
 O Boże, straszna to jest duchów praca,
 Która wymyśla mózg... i w czaszce sobie 5
 Jamy okropne dla słuchu wydrąza.
 Oto w podmorskiej naturze — jak w grobie
 Człowiek już cały — z falami się dąza,
 A każdym członkiem poosobno rusza,
 Rozdzielany — tam oko, — tam ramię, 10
 Tam mózg ... a wszędzie już żywot i dusza
 Mająca pieczęć wieczności i znamię
 Zbawienia...
- Ach, i piękność się zakradła
 Z całym tęczowym kolorów zarysem
 Między te dziwy... podmorskie zwierciadła, 15
 I świeci ... całym podwodnym narcysem,
 Z różnych świecących sobie dziwotworów
 Jako z roślinek i gwiazd tworząc wianki
 Podobne do skier i do meteorów...
 Które mu czoło młode oceaniki 20
 Wkładają, — cicho świecą się pod tonią.
- Jakiż duch, Panie, na drodze żywota
 Nie pomny, że mu aniołowie bronią
 Od światła wrócić do kształtu i błota
 I wróconemu — poddać się kształtowi, 25
 I ku przeszłości mieć zwrócone lice?
 Grzesznik o skały — strach przenika mrowi —
 Rozbryzgał swój mózg — wylupił zrennice
- Nie wstawszy aż jako skalna
 Na cię się rzuci orlica — 30
 Potęga sakramentalna
 I Boski duch — błyskawica...
- I ubroczywszy łzami resztę ciała,
 Chciał, aby w ziemię — matkę soków — wrosło 35
 A noga płazu setnych ust dostała.
 Napróżno białe oceanek wiosło
 Płomieniem białym chłoscze go i spędza,
 Na ziemi sto ust ów nędzarz położył,
 Języki aż w dno — kotwicą zapędza 40
 Pije sok ... piorun by go nie zatrwożył,
 Taki zajęty...
- Na takie to zbrodnie
 Rzuciłeś, Boże, wszystkie Tve pioruny
 I wszystkie gniewu Twojego pochodnie,
 I do podmorskiej pochowałeś truny 45
 Formy ... a cmentarz ten był pełen siły
 Smętku i strachu ... gdy oto te duchy
 Z mogił czarnymi drzewami wschodziły
 A nad wodami — grzmot się toczył głuchy.
- Tak z płazodrzewa, Panie, Tyś uczynił
 Drzewo ... duchowi memu podług woli. 50
 Który chciał drzewem być — i chcąc — przewinił.
 Strach mi, o Boże, zajrzeć nie pozwoli
 W te pierwsze lasy ... odwieczne stworzenia,
 Chociaż ojczyzną moją niegdyś były

- O, zakryj mi te podwodne cmentarze,
 Niech nie wychodzą na jaw tajemnice
 Tych krzaków .. które miały złote twarze
 A twarz na brzuchu, a oko na tyle.
 Niech raczej widzę piękności robotę,
 Te amfitrytek kwiaty ... tęcze młode
 I wachlarze niby kłos (?) lekkie, złote,
 Oparte o prąd rzek ... a cichą wodę
 Przez rozgwieżdżone siateczki siejące.
 Niech widzę ... jako pierwsza oceanika
 W muszki (?) ma perły wielkie jak miesiące,
 A mnóstwo roślin świecących do wianka
 Narwawszy ... w gwiazdach niby różnej barwy
 Płynię... i w koło podwodne oświeca.
 Niech mi te pierwsze — dnia drugiego larwy,
 Które widziałem ... w obłokach księżycyca
 Zjawiają się...
 Lecz nie jam oto zawinił
 Przeciwno myśli Twej, idącej w górę
 I wywróconym się ciałem uczynił...
 Gdzież ten żebraczysko
 Boskiej litości — ten płaz zoofyta,
 Który jest węża już i drzewa bliżko...
 Zrennica jego ze krwią wydobyta.
 Krwią bluzga ... jako sęk wygląda drzewny
 I bursztynami leż pod wodą tryska.
 Amfitryty go i morskie królowny
 Obeszły kołem ... tęczowe zjawiska...
 Patrzą na mękę jego i uczynki...
 Podniosły w górę lampy swoje ... kwiaty,
 Różne płonące płazowe roślinki...
 Patrzą... on ciała łachmanem skrzydlaty
 Rozwiewa piękną ... nimf jasnych oreadę
 I chłoscze... głową utkwiał w morskie wary.
 Uczynił sobie z niej nogi posadę,
 Pletwy... a z setnych ust — straszne liwary
 Sok pompujące ziemny ... poszły w nogi
 I oprawione są w podeszwie głązu...
 Ty, Panie — ów duch widzący złowrogi
 I pierwszą formę tego drzewa-płazu
 Uczyniłeś to, że ustały siły
 Żywota — na tym podmorskim smentarzu
 A na mogiłach drzewami wschodziły...
 Te same duchy...

.
 W a r i a n t y

Po w. 58 ustęp przekreślony:

W pamięci potem sennej pojawiajone
 Kształtem Cyklopów...
 Niechaj już nie widzę,
 Jak on duch swoje zrennice czerwone
 Wydiera z czoła — na jednej łodydze
 Staje — pletwami się niby rozszerza,
 W tych nogach strasznych sto ust sobie czyni
 I oto jak grzyb ogromny i wieża

Po w. 73 ustęp przekreślony, ale właściwie biorąc należy do tekstu głównego:

Jam cofnął ducha idącą naturę —
 Ja rozplakany, że mną fala toczy
 A ciągle straszą pod morzem widziadła
 Płaczące ... ze łba wyłupiłem oczy,
 Głową na ziemię padłem — i upadła
 Ze mną natura

Po w. 88 ustęp przekreślony:

Rozlał i wziął ustami posadę
 W ziemi ... i stał się pijącą istotą.
 Sokiem się upił ziemnym ... i te usta,
 Te usta wzdychać ku Bogu uczone,
 Karmicielki dziś ... w wyschłe ciągną trzewa
 Sok ziemny ... sto aż ust — wszystkie zhańbione.

Wziąwszy go w rachubę od razu możemy związać z nim jako fragment bezsprzecznie tam przynależny ustęp: „Już byłem bliski...“. W naszym wydaniu wydrukowano go dwukrotnie: I 202—4 (niepotrzebnie rozerwawszy go na dwa utwory) i właśnie III 668—9. Integralną łączność tych dwóch fragmentów wykazał już w 1913 r. St. Schneider w osobnej rozprawie („Pam. Liter.“ s. 68 n.). Według tego fragment: „Już byłem bliski...“ przyjąć winien na początku fragmentu: „Oto już widzę...“, choć początek fragmentu pierwszego nie jest początkiem utworu. Początku jego wolno by upatrywać w takich fragmentach jak: „Na skałach oceanu...“ (III 641) albo: „A to są rzeczy...“ (III 667); w jakimś związku z nim zdaje się stać okta- wami pisany ustęp: „Bośmy, o bracia...“ (I 200), a być może również z „Króla Ducha“ O. 239, umieszczona teraz w t. IV. s. 517. Natomiast do odmian tego to poematu zaliczyć chyba należało rzuty szkicowane na autografie jednego z urywków filozoficznych i tutaj je pomieścić, a nie zostawiać ich w t. X (s. 739 n.).

Z pozostałych ustępów poematu metempsychicznego („Teogonii“), drukowanych w przypisach, wykreślić należy: „Czas w skamieniałym...“, niewiadomo po co tu (s. 662—3) przedrukowany, skoro się mieści wyżej (s. 641—3). Przy ustępie III należałoby zaznaczyć, że po w. 15 następuje przekreślony dwuwiersz, w którym jest mowa o Szczęsnym, co determinuje jego przynależność. Ustęp zaś IV wypada na końcu uzupełnić (zob. GH I 402)

Słyszysz ten, co ze Słowian dziś dziecinną lirą
 Ośluścha się...

To na razie wszystko, co było o tomie III do powiedzenia.

TOM IV opiera swe teksty na ustaleniach J. G. Pawlikowskiego. Nie mogło być inaczej. Imponujący trud i znakomite znanstwo tamtego badacza pozwoliły ustalić architekturę części wykończonych poematu (pięć rapsodów), oraz rozsortować w sposób przejrzysty

ogromne mnóstwo ustępów niepokńczonych, rzutów, przeróżnych odmiennych wersji i wierszy kreślonych. Toteż wydanie jego jest po dziś dzień ostatnim słowem nauki w tym zakresie. W osiągnięciach tamtego wydawcy dopuszczalne będą zapewne drobne przesunięcia; całość koncepcji rekonstrukcyjnej pozostanie niewątpliwie jako wspaniały dorobek naszej filologii.

Wydawca ostatni dorobek ten przejął. Zgodnie z nim ujął poemat w pięć rapsodów, i za Pawlikowskim idąc zgromadził odmiany w zespoły, a nawet przyjął ich raz ustaloną numerację. Tyle tylko, że zgodnie z założeniem nowego wydania usunął warianty drobniejsze, objętością nie dochodzące oktawy, i naturalnie kreślenia wyrazów czy zdań.

Nie znaczy to jednak, żeby nowe wydanie było skróconą reprodukcją dawniejszego. Wcale nie. Obecny wydawca przeprowadził uważną krytykę tekstu i pousuwał z niego dostrzeżone drobne skazy w brzmieniu słów, w interpunkcji, dokonał też — jak się już rzekło — niejakich przesunięć wśród odmian o nieokreślonej dotąd przynależności. Na s. 546—9 zestawil on przykładowo rejestr wprowadzonych przez się zmian i poprawek. Ponadto wzbogacił on tamten zasób dochowanych fragmentów w nowe pozycje, które wydobyto na jaw po r. 1925. Poczet odmian Pawlikowskiego pomnożył się w ten sposób o dwa ustępy: O. 164 * i O. 277 *.

Czy przez to przymnożenie wyczerpuje się już całość dostępnych a tu przynależnych tekstów? Jeszcze nie. Dziwić nas to nie będzie, jeśli pamiętamy, na jaką pastwę wydane były po śmierci poety jego autografy i jak je niszczone i rozrzucano. Przykro wspomnieć, że wśród tych niszczycieli znajdujemy też czcigodną postać K. Ujejskiego; ciął on autograf „Króla Ducha“ nożycami i rozdarowywał przygodnym gościom po kawałeczku, przeważnie na zatrąte. Zestawiono już drobną część tych jego dewastacji⁸.

Taki właśnie strzępek autografu przezeń odcięty ogłoszono w „Ruchu Literackim“ 1935 r. (s. 83). Tekst jego pochodzi z R. III, a przynależny — zdaje się — do O. 55 i iść by powinien chyba po zwrotce 25 p. II (w nowym wydaniu s. 317):

Potem różnych sił walka się zaczęła
— Nad opuszczonym przez Boga stworzeniem.
Jam się sam rzucił jako duch do dzieła...

Wtenczas co było we mnie jako w duchu
— Sił natężenie — wywarcie — odwaga,
Ten tylko to wie, kto ziemskiego ruchu
Falę zatrzymał piersią — i przemaga
Jak Jowisz, który na złotym łańcuchu
Czuł, jaka bogów wszystkich była waga.
Tak ja ... we wszystkich gwiazdach, górach, drzewach
Czułem się duchem, że panuje w śpiewach.

Serce podniosło się i wyżej biło
Niż wszystkie serca, które są na ziemi

⁸ Zob. *Ruch Literacki*, 1936, s. 29.

Inny takiż strzępek ogłoszono w „Kobiecie Współczesnej“ 1927 nr 12; i on pochodzi z autografu R. III i zawiera na jednej stronie O. 55/5, na drugiej zaś odłamek jakiejś innej oktawy:

Tu gdybym śpiewał mojemu duchowi
Razem musiałyby przybyć do choru
Głosy ... i jeden groźnemu grzmotowi
Podobny i szum szalejący z boru

Dalsze uzupełnienie pochodzi z tzw. karty poturzyckiej, ogłoszonej swego czasu także w „Ruchu Liter.“ (1927 s. 301). Zachowała ona odmienną wersję ustępu (R. IV p. 1) opisującego chwile przed postrzyżynami Mieczysława, a więc przynależnego gdzieś w pobliże oktawy 14. Wśród odmian umieścić ją należy w grupie O. 93 lub też O. 130.

A już z tą myślą moją się mieszała
O postrzyżynach myśl — więc gdy mię kładła
W łożu piastunka i pieśni śpiewała, —
Jam widział w duchu groźniejsze widziadła.
Pieśń o Popielu — w krwi i w ogniah cała —
Swą czerwonością w mego ducha wpadła

.....

Ze taki anioł promienisty wstane,
Myślałem sobie ja biedny ślepotka,
A nieraz ono (?) dziecko mię spiakane
Piastunka szmerem swego kołowrotka
Do snu tuliła ... Więc świerszczyków ścianę
Pełną pamiętam i pieśń, co mię słodka
Owej to nocy przed postrzyżynami
Uśpiły ... jak dwie nimfy swymi snami.

Urywek następny wzięty jest z drugiej ręki. Nie umiem powiedzieć, za czyją sprawą (może J. B. Rychtera?) poznańska „Warta“ jakoś od r. 1879 otworzyła gościnne łamy swe dla szczątków spuścizny poetyckiej Słowackiego. Przez kilka lat, niekiedy numer w numer, drukowała mniejsze lub większe fragmenty jego pism (poetyckich i prozaicznych) i listów, nie podając niestety bliższych informacji o autografach, w większości dziś już potraconych. Pierwodruki tamte mają więc dla nas wartość źródeł podstawowych. Toteż wydawcy: Gubrynowicz i Pawlikowski przeszukiwali roczniki tego pisma. Tak jakoś jednak wyszło, że zachował się tam jeszcze drobny odłamek nie zauważony. Jest on trudny do zdeterminowania, bo krótki, ma, jak się zdaje, związek z O. 102 i odnosi się do przyjścia na świat Mieczysława:

Na takie czasy anioł-duch przyszedłem nowy
Pod miesiąc gdzieś ogromny i świat purpurowy
Idący ... tak jak idą duchy napędzone
Ogniami ... jak lecą ptaki w jedną stronę.

A onom był zawezwan znowu do żywota
 Hasłem i wiarą nową ... i od formy młota
 Wybity ... jako pieniądz wychodzi z mennicy
 Nowy ... błyszczący ... ciepły ... pełny błyskawicy

(„Warta“, 1881, nr 349)

Zdaję sobie sprawę, że urywki wyżej przytoczone są krótkie i mniejszej wagi. Prawdopodobnie gdyby je wydawca miał przed oczyma, byłby ich i tak nie włączył do swego wydania, w którym przecież wszystkich odmian świadomie nie mieści. Ale że ich nie ma w najpełniejszym wydaniu Pawlikowskiego, — wydało się rzeczą słuszną, by je tu zgromadzić i przypomnieć.

Poza tym uwag o tekstach tego tomu pozostaje już niewiele i mniejszej wagi.

I tak: należałoby usunąć spośród odmian pierwszą oktawę O. 180, bo tekst jej bez zmian znajduje się w R. V p. 1 jako oktawa 33. — Pod koniec (s. 531), gdzie wydawca zestawia ułamki mogące się odnosić do zamierzonych przyszłych rapsodów i daje drobny fragment, być może, odnoszący się do wcielenia w Jagiełłę, dołączyć by należało z Pawlikowskiego opuszczoną tu O. 265. Mowa w niej o Wilnie, o tamtejszej katedrze „na zagaszonych Perkuna płomieniach“, co może być zapowiedzią chrztu Litwy. Dodajmy, że ustęp ten w pierwodruku („Warta“, 1882 nr 433) związany jest w jedną całość z poprzedzającą O. 264 i następną O. 266; dwie pierwsze oktawy są ponumerowane: 1, 2, a całość objęta ogólnym zagadkowym napisem: „Pieśń II“.

Wyzyskując już do cna pierwodruki w „Warcie“ zaznaczmy jeszcze, że drukowany tam urywek R. IV p. 1 w. 65—112 wykazuje odmienną numerację oktaw: od VI do XI, a O. 247 b numerację oktaw od IV do XV. W ustalaniu ich przynależności nie jest to sprawą obojętną. Na podstawie innego autografu (ogłoszonego w „Kurierze Lwów.“ 1909 r.) należałoby na s. 313 wierszowi 94 nadać brzmienie:

W uszy bił moje głośny jak pioruny

Podany na końcu tomu (s. 568) wykaz rozproszonych drobnych strzępów autografu „Króla Ducha“ można by uzupełnić wzmianką o karcie poturzyckiej, o ułamku nowosądeckim; o innym w Bibl. Jagiell., o skrawkach ofiarowanych przez Ujejskiego Barzykowskiej i Przybysławskiemu z Uniża, oraz o brulionie O. 218 mieszczącym się w autografie „Rozmowy z Matką Makryną“ (w Ossolineum).

TOMY V—IX obejmują dramaty rozdzielone według układu GH z dwoma uzasadnionymi przesunięciami. Dobór i organizację tekstów potraktowano na ogół jednolicie: utwory drukowane za życia poety oparto na pierwodrukach, kontrolując je, gdzie to było możliwe, z autografami (np. „Balladyna“, „Książd Marek“); teksty wydane po śmierci zasadniczo na wydaniu GH, korygowanym według uwag Kleinera a przygodnie i innych (St. Turowskiego). W porównaniu z tamtym wydaniem niniejsze bogatsze jest o tajemniczy fragment dramatyczny pt. „Król i wódz“, przyjęty tu z „Lamusa“ 1909 a w pierwszym nakładzie wydania podany w uzupełnieniu do t. I.

W niejednolity natomiast sposób potraktowano oprawę filologiczną tekstów. Myślę o sposobie zestawienia odmian tekstu i ich legitymowania. Pod tym względem tom VII wyodrębnia się dodatkowo spośród pozostałych. Redaktor jego nie odbiegł od zasady przestrzeganej w tomach z poezją i prozą, dbał o to, by z autografów powydobywać wszystkie znaczniejsze ustępy zarzucone i z tekstu głównego pousuwane. Wynotował więc i przejrzyscie ugrupował warianty, zwłaszcza przy „Beatrice Cenci“ i przy „Fantazym“. (Przy odmianach tekstu „Beniowskiego“ (dramatu) zaznaczyć warto, że ustęp zatytułowany tam (s. 446): „Pierwotny rzut aktu trzeciego“ w pierwodruku („Warta“, 1882 nr 413) ma tytuł — chyba z autografu —: A. II, a więc: akt drugi). W pozostałych tomach właściwie tylko „Horsztyński“, a częściowo „Zborowski“ został potraktowany równie starannie. Natomiast wydawcy utworów pozostałych trzymali się zasady wręcz odmienniej: dawać odmian jak najmniej, albo zgoła nic. Zasadą tą trudno się zachwycić, wobec tego zwłaszcza, że Wstęp do całego wydania mówi przecież o Odmianach jako o jego części integralnej. Czemuż więc je pomijać, tam zwłaszcza, gdzie są ważne?

Zresztą ciż sami redaktorzy nie zawsze przestrzegają konsekwencji: raz dają, drugi raz pomijają. Oto przykład: wydawca t. VI omawiając „ważniejsze odmiany tekstów“ informuje przy „Lilli Wenedzie“ o urywku autografu zawierającym wstępny List do autora „Irydiona“ i koniec aktu V. Z urywku tego podaje nawet trochę wariantów, ale najpierw robi to byle jak.

Z informacji trudno się zorientować, czy np. autograf Listu jest jeden, całkowity, czy też dwa (drugi „na osobnej karcie“, zamazany atramentem). Trzeba dopiero sięgnąć do „Dzieł wszystkich“ (IV 529), by się dowiedzieć, że właśnie dwa. A co ważniejsza, ze sposobu podania fragmentu tego Listu nie wychodzi jasno, czy będąc odmienną wersją w. 71—87 stanowi on zarazem zakończenie Listu i przejście do „Grobu Agamemnona“, który w myśl tego miałby pierwotnie poprzedzać dramat. Tak zdaje się z tekstu wynikać, ale może jest inaczej? (Nawiasem mówiąc nie zaznaczył nowy wydawca ni słówkiem, że poeta dołączył „Grób Agamemnona“ w pierwszym wydaniu do dramatu, ale na końcu tomu).

Prócz odmienniej wersji Listu podaje wydawca dość szczegółowo wynotowane z autografu warianty zakończenia aktu V. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego zataił przed czytelnikiem, że istnieje jeszcze drugi autograf zakończenia tego aktu, w rękopisie „Beatrice Cenci“, i że zawiera wcale znaczne odmiany tekstu; podał je GH (VI 444), podał Kleiner w wydaniu krytycznym (IV 525). Dwa zwłaszcza większe ustępy sceny 5, usunięte przez poetę z tekstu ostatecznego, ogłosili już i Biegeleisen i A. Górski. Ostatni natomiast wydawca, drobniaczkowy przy jednym, o tym drugim autografie ani wspomina a tekstów, nie obojętnych przecież, nie podaje.

Szczególnie jaskrawo wyszła ta „porządna niedbałość“ o odmiany w t. IX przy wydaniu „Zawiszy Czarnego“, a częściowo także „Samuela Zborowskiego“.

Przy „Zborowskim“ sprawa była prosta. W osobnym wydaniu tego utworu (Wilno 1928) St. Cywiński wyeliminował z tekstu jego odmiany, rozklasyfikował je i uszeregował. Wydawca ostatni przejął je stamtąd, ale nie zaznaczył, że przyjmuje dość kapryśnie: jedne włącza, inne opuszcza. W szczególności opuścił na s. 349 wielki fragment (u Cywińskiego 7-stronicowy: s. 186—192), na s. 351 dwa warianty, na s. 363 jeden (1-stronicowy) a na s. 354 duży, prawie 3-stronicowy. Czym się przy tym wyborze i przy tych dyskwalifikacjach kierował — nie wiadomo.

Z „Zawiszą Czarnym“ sprawa nie była tak ułatwiona. Z dawniejszych wydań tego utworu dwa są znaczniejsze: osobne A. Górskiego (1906), i W. Hahna w wydaniu jubileuszowym (t. IX). Ujęciem tekstu wydania te różnią się w sposób zasadniczy. Wśród zawilosci zachowanych scen i rzutów Górski poradził sobie tak, że rozróżnił dwie redakcje i podał je osobno, mieszając zresztą sceny ostateczne z fragmentami zaniechanymi, a tylko wyróżniając je stopniami czcionek. Hahn zaś ujął całość materiału jako jednolitą redakcję, a z owych zawilosci powydobywał sceny wariantowe i umieścił je w aparacie krytycznym na końcu tomu. J. Kleiner zaakceptował ujęcie Górskiego i w monografii swej mówi o każdej redakcji oddzielnie. Tym śladem poszli też w wydaniu swym KP.

Poszedł również wydawca ostatni, ale jak? Legitymując swój tekst powiadamia: „Wydanie niniejsze opiera się na układzie fragmentów w redakcji A. Górskiego... Tekst natomiast — na wydaniu W. Hahna, zmienionym w kilku miejscach według recenzji J. Kleinera“ (s. 357). Informacja krótka, ale mocno bałamutna.

Najpierw co do tekstu głównego: Jeżeli wydawca drukuje na s. 91 w w. 2144: ubiór, to idzie w tym nie za GH, gdzie jest: upiór, ani za Kleinerem 1910 r., który tej usterki nie poprawił; jeżeli na s. 102 w w. 258 daje: harcerzem, to nie za GH, który ma: haraczem, ani za Kleinerem. Idzie po prostu za tekstem KP. Z tego właśnie wydania brevi manu przejął on najwyraźniej swój tekst podstawowy.

Że już dalej on się nie troskał, mamy dowód na s. 78. W tekstach dotąd drukowanych rozmowa Laury z rywalką kończyła się słowami Manduły ujętymi w jedną sestynę. W r. 1948 J. Kleiner („Zeszyty Wrocławskie“ z. 3) stwierdził odczytawszy uszkodzony autograf, że następują tam jeszcze trzy dalsze sestyny, z których pierwszą tylko znaliśmy z wariantów. Oto one:

Gdy go przed śmiercią spytasz o ojczyznę,
Którą on dzisiaj ma za wszystko świętą —
On się zapatrzy tu na moją bliźnę,
Tu na tych piersiach moich rozerżniętą,
I powie tobie, jeśli powie szczerze:
Że tam ojczyzna jego, gdzie ja leżę.

Ty jako cyprys zostaniesz żałobny
Na jego grobie — choćby z nim pod ziemią,
Lecz mój duch jego duchowi podobny,
Nie dba, że ciała dwa przy sobie drzemią.
Wy tu robactwo z miłości spłodzicie,
Ja go ukocham święta na błękiecie.

Patrzajże, piękna, kto z nas kocha dłużej
 I kto się oddać powinien rozpaczy.
 Chociaż on oczy przy tobie zamruży,
 Ale mnie pierwszą w niebiosach zobaczy —
 A chociaż zmarli są wszędy przytomni,
 On będąc ze mną — o trupach zapomni!

Nie ulega wątpliwości, że ustęp ten należy do tekstu głównego. Tymczasem wydawca ostatni na artykuł Kleinera uwagi nie zwrócił, ustępu do wydania nie włączył. Powinien on tam wejść po w. 1838. Podobnież początek sc. 2 w redakcji drugiej (s. 101) ukrócił wydawca o cztery początkowe wiersze, które jako tu przynależne wskazał także Kleiner (IV₁ s. 327).

A teraz co do układu dramatu. I tutaj informacja balałmuci. Jeżeli wydawca umieszcza tekst sc. 5 na stronie 28—9, to idzie w tym nie za A. Górskim, który scenę tę dał na samym końcu (s. 190), także nie za recenzją T. Dąbrowskiego („Pam. Liter.“ 1906 s. 97 n.), który o niej nie mówi wcale, ani za Kleinerem. Po prostu przejął i tutaj znowu porządek wydania KP. Na s. 68 słowa Laury: „Widzisz, Gniewoszu...“ aż do końca zaliczył Górski do wariantów, tutaj weszły one do tekstu głównego. Scena 20 redakcji pierwszej (s. 90) znalazła się na tym miejscu również nie za przykładem Górskiego, ale — pośrednio — według wskazówki T. Dąbrowskiego, bezpośrednio zaś znowu z wydania KP. Wszystko to razem świadczy najoczywiściej, że wydawca przy „Zawiszy“ ograniczył trud swój do tego, by przejąć tekst główny bez zmian od swego poprzednika i poza niego ni pól krokiem nie wyszedł. Wszystko oczywiście w porządku, tylko dla czego robić z tego sekret?

Niestety, za poprzednikiem, za wydaniem KP, poszedł też w sprawie odmian; rozwiązał kłopot w sposób swoiście prosty: nie dał ich zupełnie. Ale jeżeli wydawcom KP nikt tego za złe nie weźmie, bo oni odmian nie dawali z zasady — tutaj takie ominięcie jest uchyczeniem zasadniczemu charakterowi wydania. Oczywiście, dodane odmiany rozszerzyłyby znacznie objętość tomu; jest ich dużo: Górski ma ich 10, Hahn aż 20 i wypełniają one tam stron 45. Na nich nie koniec: Dodać trzeba jeszcze jedną: ustęp: „Jakieś złote się szeregi...“⁹, który bywał drukowany jako osobny fragment wśród wierszy lirycznych ale rozpoznany jako rzut do którejs z dalszych scen „Zawiszy“, już w wydaniu omawianym został wyeliminowany z t. I. A są wśród tamtych odmian takie, które nie mają odpowiednika w tekście głównym, inaczej mówiąc mieszczą w sobie sytuacje dramatyczne nieodzowne dla zorientowania się w zamyśle twórczym poety.

W podobnyż sposób obrany został z odmian i „Agezylausz“, i fragment dramatyczny „Książę Michał Twerski“. „Agezylausz“ ukrzywdzony został jeszcze w inny sposób. Ostatnia scena aktu III

⁹ Dodajmy, że pierwodruk pozwala nam ustalić datę ustępu: jest on zapisany na brulionie listu do Z. Krasińskiego z d. 12. I. 1846 r. (zob. *Warta* 1879, nr 278).

zakończona została dwoma rzędami kropek. Robi to wrażenie, że tekst na słowach Arcezylausza został urwany, że dramat nie ma końca. Mylne to jest o tyle, że słowa te kończą faktycznie scenę i dramat, brak po nich już tylko inscenizacyjnej wskazówki autora, która zamyka akcję. Brzmi ona:

(Zwabione słodkimi słowami Arcezylausza, wstępują kobiety do świętyni, która się za nimi zamyka na wieki).

Opuszczenia tej wskazówki nie można jednak kłaść na karb ostatniego wydawcy. Nie było jej i w podstawowych dlań wydaniach GH czy KP. Wydrukował ją z autografu Biegeleisen w swym wydaniu („Bluszcz“, 1884, s. 146 przyp.), ale następcy jakoś przeoczyli.

Pozostałe teksty opierają się na ostatecznych ustaleniach krytycznych, nie przejmują ich wszelako niewolniczo. W t. VII np. dano teksty idące za IX i X tomem wydania Kleinera, tu i owdzie jednak wydawca odchyła się od wzoru. Więc w „Złotej Czaszce“ (a. II w. 72) gdzie w GH za Małeckim było: za sobą plecami, a Czubek poprawił: za plecami, tutaj dano słuszniej chyba: za swymi plecami. W „Fantazym“ zaś (a. III w. 201) mniej słusznie odrzucono poprawkę Czubka: jomu — domu.

Nieporozumieniem jakimś jest natomiast „uwaga“ wydawcy w dodatku krytycznym (s. 447). Stawia on tam zarzut wydaniu „Dzieł wszystkich“, że w nim jakoby ruszczyznę chłopą w dramacie o Beniowskim, będącą mieszaniną języka biało- i małoruskiego z polskim, przekształcono na konsekwentny język małoruski. Ależ to właśnie wydanie Kleinera usunęło owo przekształcenie, które istotnie wprowadził był Małecky, a przejęło wydanie GH. Kleiner uszanował zgodnie z autografem ową mieszaninę, i za nim to poszedł ostatni wydawca. O cóż więc szermierka?

Poprawność tekstu w tomach z dramataми wyszła, jak się zdaje, również nie równomiernie. Nie dało się wszystkiego sprawdzić, ale z doraźnej kontroli można było nabrać przekonania, że choć stoi ona ogółem biorąc na wcale wysokim poziomie, nie obywa się wszelako bez uchybień.

Korektorsko najbardziej po macoszemu został potraktowany „Kordian“. stwierdzić w nim można usterki wprawdzie tylko literowe, ale zniekształcające formy językowe, a niekiedy i sens. Jest ich sporo. Żmudny zapewne będzie ich rejestr, ale exempli gratia trzeba trochę ich podać. A więc: VI 214 w. 31 ma być: przechodzi, a nie: przechodził; s. 216 w. 56: obiegła, a nie: obiega; 226 w. 216 niezmordowana, a nie: niezmordowaną; 227 w. 265: z wielkim, a nie: wielkim; 245 po w. 638: jutrznią, a nie: jutrznię; 247 w. 3 od góry: szpitalu a nie: szpitala; 251 w. 732: Mongołów a nie: Mongołów; 257 w. 846 czytamy bezsensowne: modlitwę rozbitą, zam. należytego: modlitwę rozbita (od rozbit, częstego wówczas zam. rozbitek), 260 w. 898: Spinaj, a nie: Spina; 268 w. 1063: czemuż, a nie: czemu; 271 w. 1135: zmyj, a nie: myj.

Zaznaczmy też, że w dodatku krytycznym (s. 419) wydawca powołał się na jakieś nieznanie bliżej wydanie pierwsze „Kordiana”: Słowacki Juliusz, „Kordian. Część pierwsza trylogii...” Paryż 1834. Utwór jak wiadomo, wyszedł bezimiennie i nie miał na okładce nazwiska Słowackiego.

W tomach dalszych rzadziej występują usterki, choć i tam ich nie brak:

VI 18 w. 165: mnie, zam. należytego: mię; podobny błąd 256 w. 227; 49 w. 2 od góry: podpily, a nie: podpity; 126 w. 2: kieszenie, a nie: kieszenie, natomiast 129 w. 71: suknie, a nie: suknię; 150 w. 505: pachnę, a nie: pachną; 194 w. 105 ma być: Raz, a nie Paż (w pdr. wyraźnie pierwsza litera uszkodzona); 220 w. 183: chcesz się, a nie: się chcesz. VII 319 w. 326 ma być: poślę, a nie: poślą; 350 w. 406 należałoby dać chyba: towbakiem, a nie: tombakiem; 411 w. 67 ma zepsuty rytm, należy dać: Maryja. VIII na s. 120 należałoby (w nawiasie graniastym naturalnie) zestawić osoby występujące w dramacie; 133 w. 305—6 należy po: kropla dać przecinek, a po: koszuli go znieść; 258 w. 410: tryskająca, a nie: tryskającą. IX 40 w. 833 winno być: Rai, a nie (jak we wszystkich wydaniach): Roi; 107 w. 388: Gott, a nie: Got.

Dość będzie już tego wyliczania, chociaż się nie wszystkie utwory sprawdziło. O usterki te również nie ma co robić harmideru; ludzka to rzecz — zawodność oka, zwłaszcza przy tak ostrym pośpiechu. Ale w nakładach dalszych warto naturalnie tekst udoskonalić.

TOM X. Wydawca jego miał zadanie ze wszystkich chyba najtrudniejsze. Chodziło bowiem nie tylko o skontrolowanie tekstów, ale — wobec znacznego ich przybytku od r. 1909 — o należyte ich zorganizowanie. Tomem tym objęto prozę całą (z wyjątkiem naturalnie „Anhellego”), a więc rozprawy literackie, ogromną ilość różnych fragmentów filozoficznych, wreszcie notaty pamiętnikarskie i zapiski w szkieletach. Materiału dużo, toteż tom wyszedł w całym zespole najokazalszy.

Układem tom niniejszy zbliżony jest do GH X. I tu rozdzielono materiał na grupy gatunkowe i dopiero w obrębie grup ułożono go chronologicznie. Ilość grup jest na pozór różna, ale tylko na pozór. Nowy wydawca rozdzielił dwie pierwsze grupy układu Gubrynowicza każdą na dwie.

Natomiast objętościowo różnią się tomy znacznie. Już po wyjściu wydania z r. 1909 ogłosił Gubrynowicz w „Lamusie” znaczną ilość fragmentów prozaicznych, inni (M. Pawlikowski, Kallenbach i piszący te słowa) dorzucili rzeczy pomniejszych, wreszcie ostatnio sam Wł. Floryan odszukał jedną kartę z pierwszej redakcji „Genezis”. Wydawca cały ten nowy materiał objął i w sposób należyty w tomie porozmieszczał. To sprawiło, że tom w obecnym ujęciu wychodzi znacznie bogatszy.

Jest też znacznie przejrzystszy. Wydawca korzystając z dorobku badań krytycznych, przede wszystkim Kleinera, uporządkował materiał w sposób inny, i w stopniu wyższym, niż to uczynił Gubry-

nowicz. Już przy „Genezis z Ducha“ związał z tekstem głównym przynależne tu dwie dedykacje i przedmowę w czterech aż odmiennych redakcjach. Poprzednio były one zatracone w tłoku materiału. Największe zmiany ugrupowania wszelako zaszły w środkowym bloku pism filozoficznych. Zniknął dawny dowolny tytuł „Wykład nauki“, a poszczególne rozdziały i fragmenty ujęto w ramowy tytuł „Rozmowy genezyjskie“. Rozmów takich wyróżniono pięć. Urywki, których nie dało się powiązać organicznie z tamtymi, które nie stanowią ich wersyj odmiennych, zebrano w osobną grupę. W ten sposób wystąpiły wyraźnie zarysy wielkiej, acz domyślnej tylko, struktury systemu filozoficznego.

Przegrupowania rozdziałów i fragmentów w tym zamiarze, żeby je związać w jakąś jedność, przeprowadzili poprzedni już wydawcy KP. Tam ujęto je wszystkie pt. „Rozmowy z Helionem i Helois“ i zestawiono, numerując kolejno, co daje wrażenie, że są to rozdziały jednej jakoby całości: Niniejszy wydawca i od tamtego układu odstępuje, tworzy grupy tytułowane: Rozmowy o celach finalnych I i II (KP I i IV). Rozmowa o terażniejszości (KP III). Rozmowa z księdzem i doktorem (KP II). Rozmowa z księdzem (fragment z „Lamusa“, w KP opuszczono), Rozmowa z Helionem i Helois (KP V). Tak rozczłonkowane ujęcie, wyodrębniając człony i usamodzielniając poniekąd odmienne ogniska myślowe, jest pewnym odstępstwem od koncepcji, że fragmenty te miałyby tworzyć jednolite „dzieło filozoficzne“.

Nie tu miejsce na takie — zwłaszcza gołosłowne — wyznania, ale wydaje mi się, że redaktor tomu ma w tym rozumieniu dużo, jeśli nie pełną rację.

Czy tak wzbogacony i uporządkowany tom prozy skupił już wszystko, co tu przynależny? Nie całkowicie. Wypadnie do bogactwa tego dorzucić jeszcze trochę odłamków.

A więc grupę Urywków filozoficznych powiększyć trzeba o jeden ustęp:

[IDEE NARODÓW]

Podobnie jak przed światem stworzone było słowo, czyli duch mający się formami objawić widzialnymi, podobnież poczęcie każdego narodu poprzedzało stworzenie idei, dla której następnie ludzie w formę pewną — tej idei właściwą — skryształizowani pracowali.

Z takich to idei powstawała pewna forma agregacyjna i ta stanowiła narodowość.

Idee takie, wieńcom ognistym podobne, którymi się fortece oblężone w nocy oświecają, z całą pięknością ogni ulatujących nad narodami przelatywały i świeciły. Wyobrażone nareszcie mniej lub więcej usłowaniem czynnym rasy, dla której były stworzone, przechodziły w kształt, ducha piękności i prawdy oddawały formie, same zaś na niebiosach gaśły i wyższym, rewolucyjnym (czy nie: rewelacyjnym?) ideom miejsca ustępowały.

O ile te idee miały w sobie wysokości i życia, o tyle naród się podnosił w kształtach, o tyle stawał się nieśmiertelniejszym nad inne. Grecka idea z perską się biły na powietrzu jak dważ aniołowie, gdy Maraton, Termopyle i Platea były widzialnymi tej walki znakami i dowiodły, że świat liczby częstokroć jest w odwrotnym stosunku do sił, które walczą o świat w krainie ducha.

Tekst tego ustępu ma historię dość osobliwą. Zanotował go poeta w autografie „Króla-Ducha“. Stamtąd to ogłosił Gubrynowicz (GH I 396) jego początek (do słów: „ustępowały“). Ale sąsiadująca z tamtą karta poematu zaginęła, a z nią dalszy ciąg notatki. Miał ją wszelako w rękę anonimowy miłośnik poety i ogłosił urywek końcowy w „Warcie“ (1882 nr 411). Rozerwane połówki przetrwały w tym rozdzieleniu aż po dziś dzień. Zestawione obecnie, dają całość organicznie spójną.

W dziale Pism politycznych brak pisma „Do księcia A. C.“.

Sporo uzupełnień wymagają też „Noty z podróży na wschód“ (s. 527). Informuje wydawca (s. 763), że były one drukowane dwukrotnie: raz przez Biegeleisena w „Bibl. Warsz.“ 1906, drugi raz w wydaniu GH. Faktycznie aż czterokrotnie. Biegeleisen opracował je dwa razy: przed r. 1906 jeszcze w r. 18891 (również w „Bibl. Warsz.“). Miał przy tym do dyspozycji autograf, dziś zatracony. Pierwodruk jego musi więc nam służyć za podstawę. Przeoczyli go następni wydawcy. W „Bibl. Warsz.“ 1891 pomieścił wydawca dwa ustępy diariusza, czasowo wcześniejsze od fragmentu ogłoszonego w naszym tomie. Drugi z tych ustępów ukazał się był, również z autografu, jeszcze wcześniej w „Warcie“ (1880 nr 301), o czym znów Biegeleisen nie wiedział. Zbieżność tekstów, ogłoszonych od siebie niezależnie, poręcza ich wiarygodność. Ustęp pierwszy łączy się bezpośrednio z częścią ogłoszoną w wydaniu Oss. w jedną całość. Oto oba ustępy:

[DZIENNIK PODRÓŻY NA WSCHÓD]

(I)

(12. X. 1836) Syra (?) — kamienie — wicher, podróż morska — brzegi znikają, mgła, stado bocianów — pod Aleksandrią zachód słońca — *Hymn*.

(20. X) Aleksandria — plac przy księżycu — Egipcjanki — z czarami na głowach — żebracy w czarnym belwederze — na osłach kobiety — wielbłądy z wodą, podobne do strusiów lejących rosę skrzydłami.

Bietz (?) — Szwajcarzy — zmiana duszy w suchotniku — ośliki — podróż do katakumb — trumna — obelisk — ogród palmowy — list do matki — muzyka arabska.

Nil — obrazy — palmy — kolumny, zachód słońca, chata z okienkami błękitu. — Noce — łódki baszy — żagle obeliskowe — wioski — targ na Nilu.

Sais — ptaki.

(1. XI) Kair — sadzawki orłów — podróż do piramid — mrówki — sarkofagi, trzy drzewa — beduiny. Faulhorn — St. Piotr — piramidy — szczyt — napis polski. — Sfinks.

Kair — studnia Józefa — targ niewolników — ładna Abisynka — meczety — targ.

Na Nilu — dnia 6 listopada z Kairu. — Szarfa Nilu — palmy — księżyc późno wschodzący — wieczór — z jednej strony czerwień zachodu, z drugiej dwa sępy na białej skale — polowanie na piasku nad brzegiem rzeki — południe — skwar pustyni — żurawie i bociany krzyczącym stadem siadają opodal — myśl ewangelii Wahabitów — piszę imię swoje na piasku i drugie imię — zabicie dwóch gołębi pod wioską palmową pijących wodę.

(13. XI) Siout — łądz pełna modlących się Arabów.

(19. XI) Dendera — spotkanie Hołyńskich.

(30. XI) Teby — przewodniczka.

(II)

Droga przez pustynie — wielbłądy karmiące się idą zwolna — podróżnik zamienia się w pasterza.

Dzień 15 Decembra (1836) nocujemy w grobowcu Szeika — budynek biały z kopułką — drzewo wielkie i puchacz śpiewający w nocy — okienko do grobu nad nami — wielbłądy przed grobem pod drzewem — dalsza droga — obozowanie — sarny po pustyni biegają — modłę się wieczorem sam odszedłszy na wzgórze i wracając widzę obóz w dolinie.

D. 18 kilka lasów palmowych — nocleg w namiocie rozbitym pod palmą — życie stepowe — krzaki palące się — Mojżesz.

D. 22 przybywamy el Arish — kwarantanna pod namiotami na piasku — dobrze nam — wigilia B. Narodzenia — kołęda — noc okropna, burza i pioruny nie do opisanía — rzeczka wylewa nad rankiem — potop doliny — uciekamy z rzeczami na górę — smutny dzień B. N. — Doktor opowiada, jak w kwarantannie siedzący starzec przez 3 miesiące 9 osób utracił na zarazę i został sam z bratem — scena Danta.

Dragoman d. 28 wieczorem opowiada mi o Mahomecie i rozmowie jego z sarną i wielbłądem — chodzimy nad morze po muszle.

D. 29 Decembra — Soliman opowiada mi o powstaniu górnego Egiptu — szech Achmed bronił przeciw Turkowi kobiety gwałconej — cała wioska szechu blisko Dendery powstała — potem cały od Assuan aż do Siout kraj — szech dawał amulety broniące od śmierci — zastawiał (stoły) niewyczerpane w jadłe — przeciwko Achmetowi Baszy bił się i widząc niezdolność i podłość ludu rzucił sprawę — około tego czasu wybuchnienie cytadeli w Kairze.

Wilia N(owego) R(oku) — poema khana Filedziat o wyspie Philae (...) kwiatów.

Nowy Rok — rozmarzony jestem — pliszka — wiersz do Brzozowskiego — ostatni dzień kwarantanny, jutro wyjeżdżamy — ziemia zieleńsza — rodzaj hiacyntów — nocleg — khan — deszcz — spotkanie Francuza.

4 stycznia przyjazd do Gazy — khan — stacyjka turecka.

Prócz powyższych ustępów ogłosił Biegeleisen we wspomnianym artykule 1891 r. na podstawie tegoż notatnika streszczenie i wypisy z książki czytanej przez Słowackiego podczas podróży. tudzież dalsze zapiski natury pamiętnikarskiej:

Wypis z dzieła de Morie *Histoire Critique de la créance et des coutumes des nations du levant.*

1. Nestorianie, czyli Chaldejczycy, albo asyryjscy chrześcijanie.
2. Syryanie, inaczej Jakobici od Jakuba Baradeusza, czyli Zauzale, jednego z uczniów Eutychesa i Dioskura w VI w., potępieni przez Koncylium Chalcedońskie — głównie mieszkają nad rzeką Tigris.
3. Kopty.
4. Armeńczycy, potępieni przez Koncylium Chalcedońskie — utrzymują za Eutychesem jedną naturę w Chrystusie — wino bez wody.
5. Greci.
6. Łacinnicy.
7. Etiopy.

Ubiór kobiecy: — Spodnie szerokie (szentian), długa tunika (yelek) otwarta na piersiach — jupka na kształt żupana (saltach), pantofle (merkub). Stołeczki, na których chodzą w Aleppie wykładane macicą (kalkaf). Głowa w tarbuszu, obwiązana (tarrah) woalem. Włosy splecione i opatrzone kulkami złota (sufa), paznokcie henną (Lausonia hennis). Powieki koholem; płaszcz, gdy wychodzą, w Syrii zwie się seblech a zaślona muślinowa — barczo.

Ubiór męczyzny: — (kamys) koszula, (libas) spodnie, (khezam) pas, za którym kałamarz albo pistolety, (anżar) nóż, (khatim) pierścień z napisem (jego sługa), (dziube) żupan, (takia) mycka, tarbusz, (emameth) turban, (abbayah) płaszcz zimowy w pasy.

.....

Bramy w Jerozolimie: 1. Brama Jafy, 2. Damaszku na północ (Bab Esz Szam), 3. Św. Stefana do Oliwetu, 4. Złota brama, zamurowana, do meczetu Omara, 5. Syońska na zachód, 6. Sterkoryska dla pieszych.

Droga do Nazaretu. Bir-Napluza, czyli Sychem dawne. Góra Garizim, skąd Jozue kłął Samarytanek. Sebasta, dawna Samaria, tysiąc kolumn. Dzenin, na wejściu do Ezdralonu.

.....

Niebo widziane w Bet-chesz-ban dn. 29 marca 1937 r. o g. 8 (wieczorem).

.....

Mnich opowiadał mi legendę o pewnej Marii Hiszpance, która zakochała się w diable, dla niego najprzód wyrzekła się Chrystusa, ale kiedy ją prosił kochanek, aby odmieniła imię swoje chrzestne, nie chciała na to zezwolić. Nareszcie po długich naleganiach diabła zezwoliła na odjęcie ostatniej litery i została Mari; potem na długie prośby jeszcze mu jedną literę oddała, aż na koniec zostało jej tylko M i nazywała się Ema. Ta dziewczyna znajdując się na tragedii świętej Kalderona krzyknęła głośno z rozczulenia i diabeł ją rzucił w powietrze.

Legenda o rybach na Libanie skamieniałych, które Chrystus sam u rybaków chcąc dostać, gdy mu odpowiedzieli, że to są kamienie, istotnie w kamienie przemienił.

Legenda o Marii, która mając się za męczyznę żyła w grocie między pustelnikami Libanu, i raz przez kobietę nierządną oskarżona, że była ojcem syna tej kobiety, za karę musiała tego syna jak swojego wychowywać i żywić z jałmużny. Dopiero śmierć odkryła, że grzechu popełnić nie mogła, o który ją oskarżono, i uznana za świętą.

.....

Zapewne, można mieć podejrzenie, że Biegeleisen drukując te zapiski z notatnika podróżniczego nie podał może wszystkiego, coś nie coś popuszczał, ale na to nie mamy już rady. Autograf gdzieś się zatracił. Musimy przyjąć, co dał pierwszy wydawca, włączyć do zaszobu tekstów, co wyszły spod ręki poety i przyszłe wydanie odpowiednio uzupełnić.

Przed tekstem „Z pamiętnika babki“ (s. 519) winno się znaleźć miejsce na podobną notatkę wpisaną (w lecie 1828 r.?) do sztambucha młodzieńczej miłości, Julii Michalskiej, później Janowej Januszewskiej. Ogłosił ją z autografu W. Klinger w „Nowym Przeglądzie Liter. i Sztuki“, 1921 I, 79:

Imię moje zapisane na tej karcie wkrótce może obojętnym i zapomnianym będzie, — chwila ta jednak, w której mi się tu wpisać dozwolono, jest jedną z chwil najprzyjemniejszych w moim życiu.

Julek

Jeśli już zbieramy pietystycznie wszystko spod tej ręki, należałoby też pomieścić w grupie Notatek (s. 651) dwuzdaniowy urywek

zapisany w autografie „Rozmowy z Matką Makryną“ (zob. w wyd. Biegeleisena s. 93):

...Takich objawień tysiące może stanąć, ale prawda jedna jest. W tych słowach: Wszystko przez ducha i dla ducha...

Tyle uzupełnień do tekstu głównego. Ale to jeszcze sprawy nie wyczerpuje. Istnieją pozycje, których w tekście tym pomieszczać może by się nie godziło, ale którym miejsce w wydaniu zbiorowym przecież się należy. Wypadałoby dla nich stworzyć osobny Dodatek.

Tam by było miejsce na streszczenie listopadowego odczytu Słowackiego z r. 1832, podane w zeszycie „Pielgrzymy Polskiego“ z dn. 20 XI t. r. Zapewne, jest to tylko ułamkowe echo słów poety, nie mniej słowa były jego, a nie są obojętne dla poznania poglądów autora z tego czasu. Odbicie słów tych znajdziemy w „Kordianie“:

Poklask dany przez Zgromadzenie [członków Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich] zwrócił uwagę naszą na artykuł Juliusza Słowackiego „O przyszość prac Towarzystwa a mianowicie historycznych“.

Artykuł ten, obrazowym stylem i w ogólnych skreślony rysach był raczej przemową, w której autor kilka swoich myśli o historii kraju naszego rzuca, porównując ją z dziejami innych ludów i stara się przyszedłemu dziejopisowi Polski, szukając go w gronie słuchaczy, podać sposób utworzenia w sobie sądu dogmatycznego i przyszło-domysłowego o wypadkach.

„Historyk taki (są jego wyrazy) jeżeli ma sąd drogą indukcji z wypadków przeszłych wyłamywać, niech go nie szuka w historii jednego narodu, lecz w historii całej tej ziemi. Niech rzuci oko na tworzenie się ludów, które mi się wydaje wielkim i sześciodniowym jak stworzenie świata.

„A w pierwszym dniu Bóg stworzył religijne królestwo Judy, a w drugim poetyczną Grecję, a w trzecim zdobywcy Rzym, a w czwartym była noc wieków średnich, a w piątym stworzył światło krucjat, a w szóstym — przebaczenie — zdaje mi się, że stworzył Napoleona, człowieka, pod którym ludy zaczęły budować babilońską wieżę, aż póki Bóg nie pomieszał języków, tak że się dotąd jeszcze jedną myślą zrozumieć nie mogą.

„Wolę więc, aby sąd wyłamał z historii całej ziemi niż z teraźniejszej Europy, którą Napoleon wędrownkami zbrojnymi jak różne warstwy ziemne skłął, pomieszał i jeszcze nieosiadłymi zostawił...“

Tutaj też należałoby przedrukować notatki Słowackiego robione na marginesach czytanych książek: „Konrada Wallenroda“ (druk. „Tyg. Ilustr.“ 1894, nr 27) i pamfletu Gołembiewskiego („Pam. Liter.“ 1904). Uwagi są, prawda, lakoniczne, ale wcale znamienne, a niekiedy bezspornie ważne. Np. przy prośbie Aldony o skrzydła (p. III 148) dał Słowacki na marginesie wyraz swemu niezadowoleniu:

Śmieszne. Dziewka litewska lecieć chce na piórach skowronka. Nie jest obłąkaną dziewczicą *Pani jeziora* co szuka piór orlich aby z nimi lecieć za kochankiem.

Albo uwaga o Powieści Wajdeloty:

W całej Powieści jest wielkość Homera

Istnieją podobneż marginalia poety na egzemplarzu Nowego Testamentu. Ogłosił je W. Klinger w artykule wyżej wspomnianym na s. 109 i nast. Jest ich tam 13. Niektóre szczególnie warte uwagi:

Do słów Mat. XIII 49:

Niebo i piekło aż przy dokonaniu świata, nie zaraz po śmierci człowieka.

Przy Mat. XIV 23:

Stan Chrystusa: — uchodzi na miejsce puste, cud czyni dla ludzi, sam odchodzi się modlić po Janie Chrzycielu, straszliwej mocy nabiera, chodzi po morzu.

Przy liście Pawła do Filipensów I 22:

W ciele być — jest to zasługą ducha i nagrodą jego przeszłych żywotów.

Do wydania oczywiście winny wejść wszystkie.

Dodatek byłby też miejscem stosownym na ogłoszenie akt Konfederacji z r. 1848. Wstępne przemówienie inicjatora mieści się w tomie (s. 485 i n.), po jej związaniu atoli wydawano akta dalsze, podpisane wprawdzie przez kilku skonfederowanych, ale z dużym prawdopodobieństwem pisane właśnie przez Słowackiego. Akt zawiązania Konfederacji i akt nr 5 ogłosił Wł. Mickiewicz w „Żywocie“ (IV Dodatek).

Przedrukować by tam również plan zbiorowego wydania utworów naszkicowany przez Słowackiego (zob. „Pam. Liter.“ 1909, s. 244), tudzież rachunki wydawnicze prowadzone przez poetę. Część ich mieści się w Raptularzu, i te ogłoszono w tomie. Dalsze: z lat 1832—3 i 1848 podał Meyet w „Świecie“ krakowskim 1893 s. 484 i n., a z lat 1839—47 Biegeleisen w swym wydaniu (V 491 i n.). Dla poznania warunków materialnych, w jakich się realizowała działalność literacka poety, pozycje to wcale nie obojętne.

Wreszcie winna by się tu znaleźć pierwsza redakcja testamentu Słowackiego, sporządzonego ręką własną a ogłoszonego przez Biegeleisena z autografu („Czas“ 1883 nr 163, potem w tomie: Juliusz Słowacki „Genezis z Ducha...“ Warszawa 1884, s. LVIII n.

Nie mam w sprzętach, do czego bym przywykł, a samotność w ostatku chorowitego żywota wszystko mi niemiłym uczyniła. Dlatego nic nie widzę, co bym mógł posłać matce mojej, oprócz czarnej oprawnej Ewangelii, która przez kilka lat ostatnich ciągle przy łóżku leżała, a często przebudzonego w nocy uspokajała; tę ewangelię, którą teraz całuję, ukochanej matce mojej posyłam.

[Pozostały majątek]

	2000	
	1000	
	500	
	500	wydania
	1500	
	<hr/> 5500	
	4000	dzieła moje
Razem	<hr/> 9500	franków

Urządziwszy tak wszystkie interesa, o ilości pozostałych pieniędzy raczy szanowny Lomanawięcić osobę, którą mu w liście osobnym wskażę i zapisać ją o jej wole.

Szanowny Loman przez cały czas trudnienia się interesami moimi, począwszy od dnia śmierci, z procentów, lub gdyby te nie wystarczyły — z kapitałów raczy odliczać na wynagrodzenie za trud podjęty po franków 300 za rok, które ma prawo odbierać z góry.

Szanowny Loman zechce wziąć do siebie lub umieścić, gdzie na składzie wszystkie wydrukowane a w arkuszach będące dzieła moje i sprzedaż się zająć, z której wypływające pieniądze zechce do pozostałości moich dokładać, a sam procent 10 od sta za trud sobie odliczać zechce. Zresztą sprzedaż ta, zawsze na różne straty narażająca, nie powinna w rachunkach iść z kupiecką ścisłością, ale zupełnie bez żadnych szczegółów ma być przez szan.(ownego Lomana) en bloc w księgi wpisywana.

Co do Najukochańszej Matki mojej oświadczam, że więcej nad 80 000 złotych nad to, co mi ojciec zostawił, wybrałem i przez ciąg mojego długiego wygnania obróciłem na moje potrzeby; żadnych więc ku niej pretensji nie mają rościć krewni moi lub imiennicy... pod hańbą narodową i pod słuszną karą Bożą zostawiłbym takich, którzy by się dla braku pewnych formalności o jakie niby resztki mego majątku u matki mojej upominali... Więcej bowiem uczyniła dla mnie, niż była powinna, oddała wszystko i swoimi po rodzicach pieniędzmi wspierała mnie, najlepsza i najszlachetniejsza...

Beniowskiego poprawić według egzemplarza u mnie będącego. *Balladynę* podług manuskryptu.

Jakość podania zgromadzonych w tomie X tekstów stoi na poziomie bardzo wysokim. Nie dziwota. Kiedy wydawcy tomów poprzednich sporadycznie tylko, tu i ówdzie sięgali do autografów, zadowolając się na ogół, w myśl założenia, tekstami ustalonymi przez dobrych poprzedników, — wydawca tego tomu w ogromnej większości kolacjonował teksty swe z autografami na nowo odczytywanymi. A wiadoma to rzecz, jak zawodne są ludzkie oczy i ludzka uwaga, a jeszcze bardziej ludzka przenikliwość dostrzegania. I wiadomo, że w każdym prawie wypadku ponownego sięgnięcia do autografu ujawniają się w nim niedostrzeżone poprzednio szczegóły i odmienności. Toteż i nowym odczytaniom ostatniego wydawcy zawdzięczamy sporo poprawek w dotychczasowych tekstach. Wcale długie ich listy znajdziemy zestawione przez niego przy omawianiu źródeł wydania na s. 753 i n. Pod tym względem tom X obecnego wydania stanowi znaczny krok w porównaniu z dotychczasowymi osiągnięciami, przewyższając je starannością odtworzenia i wynikami krytycznego rozmysłu filologicznego.

Co do zasięgu tego krytycznego rozmysłu jedną tylko miałbym wątpliwość: Czy nie należałoby uzupełnić owych różnych wersji przedmowy do „*Genezis z Ducha?*“ Może nie obejmują one jeszcze wszystkiego. Wydaje się np., że drugi Urywek filozoficzny (s. 423) mógłby przynależeć jako ciąg dalszy do pierwszej redakcji przedmowy (s. 197 po w. 22); a zaś ustęp z *Raptularza* (s. 566), zaczynający się od słów: „*Oto jest idea...*“ mógłby być dalszym ciągiem redakcji IV (s. 199). Za dużo wypadłoby zająć miejsca, gdyby się chciało tę hipotezę uzasadniać. Toteż zostawmy ją jako hipotezę.

Dłużej natomiast wypadnie się zatrzymać nad sposobem wydania tzw. *Raptularza* (s. 531 i n.).

Na 196 stronicach notatnika zapisywał sobie Słowacki od r. 1843 rzeczy najrozmaitsze: wiersze liryczne, urywki dzieł więk-

szych: poetyckich, prozaicznych, dramatycznych, bruliony listów, zapiski pamiętnikarskie, luźne uwagi, wyciągi z czytanych książek i gazet aż po rachunki księgarskie, nawet rachunki z restauracji, adresy, rozkłady jazdy itp. Istny las. Cały ten różnorodny nawał zapisek ogłosił Biegeleisen, a potem Gubrynowicz sposobem dość prostym: hurtem i w takim „porządku“, jak się on na kartach autografu znajduje. Gubrynowicz nie wytrwał wszelako w konsekwencji. Wyłączył z zespołu utwory i urywki wierszowane, a nawet wykończone ustępy prozaiczne i porozmieszczał je w swym wydaniu gdzie należało. KP poszli na tej drodze dalej i powylączali dalsze porcje. Podobnież począł sobie i ostatni wydawca. „Chociaż to wydanie — oświadcza — nawiązuje do dawniejszej zasady zachowania integralnej postaci rękopisu, w kilku jednakże przypadkach wypadło odstąpić od tej zasady“ (s. 763). Rzeczywiście wydobył on z zespołu i przeniósł na poprzednie stronicie tomu dalsze ustępy, np. owe przedmowy do „Genezis“. Inne znowu zapiski poszły stąd do t. XII z Listami.

Sądzę, że należało być konsekwentnym i odstąpić całkowicie od mocno nadwyreżonej zasady, a w tę wielką mieszaninę wprowadzić ład rzeczowy. Wtedy by odeszły do działu Odmian — czy to „Rozmów“, czy też „Listu do Rembowskiego“ — liczne ustępy filozoficzne, będące niewątpliwie szkicowymi rzutami, stanowiącymi budulec do tamtych dzieł. W szczególności dałoby się zebrać znaczną grupę Przypowieści, pisanych czy to jako utwory samoistne, czy też jako exempla dla tamtych wywodów.

Wypadłoby następnie wyłączyć i dać jako samoistną pozycję kalendarz Przyszłych świąt narodowych (s. 643), i związać go z Notatką II (s. 651). Wylączyć projekt zbiorowej deklaracji secesjonistów z Koła 1845 r. i dać go do Pism politycznych gdzieś na s. 447. Materiał pozostały powiązać w grupy: dać osobno rejestr zanotowanych snów (s. 538 i n.), osobno notaty i wypisy z czytanych dzieł, osobno rachunki itd.

A wtenczas pozostaną jako zrab główny Raptularza właściwe rzuty i szkice: drobne notatki myśli, aforyzmy, wypadły polemiczne, to wielkie kłębowisko idei, pomysłów, zamierzeń, które w stanie związkowym rozległym bogactwem swym świadczy, jak intensywne było życie duchowe poety w ciągu ostatnich lat. Warto było, mając na uwadze nie cele naukowe ale dobro czytelnika, pokusić się o taki eksperyment: wprowadzić tego czytelnika do pracowni pisarza z grubszą uporządkowaną. Tutaj tymczasem pokazano mu ją po staremu tak, jak ją zostawił poeta: — „wszystko porzucono niedbale i beładnie“. I to konsekwentnie nawet tam, gdzie kto inny próbował trochę porządkować. Np. rachunki Słowackiego z księgarzami, zanotowane w Raptularzu, ujął buchalteryjnie i uporządkował swego czasu Biegeleisen („Wiad. Bibliogr.“ 1883, s. 166 n.). Wydawca ostatni nie chciał z tego skorzystać.

Zdaję sobie sprawę, że takie rozparcelowanie Raptularza ma także swoje złe strony, ale muszę zaznaczyć, że tym złym stronom

nie zapobiegło też wydanie w obecnym ujęciu. Pierwotne rozmieszczenie materiału w notatniku nie jest nam rzeczywiście obojętne. Choćby z takiego oto powodu:

Znajdujemy tam jako osobną pozycję szkic jakiegoś zamierzonego utworu: „Zamiar dzieła“ (s. 618), a w nim jakby dyspozycję treści, przy czym przy poszczególnych tytułach rozdziałów widnieją jakieś cyfry:

„Duch... 44, — Początek Ducha 42, — Prynypia form 44, — Początek materii 42, — hylé 43, — Indywidua 85, — Causy finalne 43 itd.

A na s. 621 jakby dalszy tego ciąg: „Historia 80, — migracje duchów 91“ itd. Dojść nie trudno, że cyfry te oznaczają strony Raptularza, na których autor naszkicował był zamierzone rozdziały czy zanotował jakieś do nich pomysły. Szczegółowe ustalenie tego jest wszelako trudne, bo ani Gubrynowicz, ani obecny wydawca w przedrukach swych nie zaznaczyli szczegółowo stronic oryginału. Potrzebie tej atoli dałoby się zaradzić przy jednej czy drugiej koncepcji ugrupowania treści Raptularza, już to zaznaczając przy poszczególnych ustępach miejsca ich pomieszczenia w autografie, już też podając przy tamtych cyfrach dyspozycji stosowne odsyłacze.

Ale ostatecznie czy wydawca, podając zawartość Raptularza, zastosuje taki czy owaki układ — jego to dobre prawo. Więc i ostatni wydawca koncepcję swego ujęcia powziął po namyśle, i oczywiście mógłby jej zasadnie bronić. Natomiast czego się obronić nie da, to pozostawiania w tym grubym tomie tekstów, które zostały już podane w innych tomach wydania. Po cóż taka rozrzutna tautologia? Dlaczego wydrukowano na s. 561 dwa ustępy w. 892—908, skoro mieszczą się one w t. XII 253 i 342; na s. 566 list w. 1029—53, skoro jest w t. XII 275; na s. 611 fragment listu w. 2494—2500 skoro jest w t. XII 196; na s. 652 ustęp VI, skoro jest w t. XII 172. Właściwie i strofa na s. 653 zbyteczna, skoro jest w t. III 369 i można czytelnika do niej odesłać. Podobnież brulion listu do Wł. Słowackiego, podany tu na s. 737, znajduje się na właściwym miejscu w t. XII 342. O tym, że urywki wierszowane ze s. 739—40 należało odesłać do t. III, była już tutaj mowa. Jeśli zaś mowa o eliminacji, to właściwie i plan „Posielenia“ należałoby z tego tomu usunąć, a dać do t. III, gdzie znajdą pomieszczenie związane z nim a dochowane strzępy Tercynowego poematu o piekle. Takby się godziło, chociażby przez analogię do „Beniowskiego“. Są to wszystko oczywiście niedopatrzienia, które wytłumaczyć trzeba owym tempem „szybkościowym“ przygotowania, o którym mówił redaktor naczelny w przedmowie do t. I.

Pozostało na zakończenie wynotować nieliczne corrigenda tego tomu: s. 173 w. 96 ma być: oczach, a nie: oczys; s. 198 w. 16: pobrudził, a nie: pobudził; s. 291 w. 1063: kolosów, a nie: kolorów; s. 295 w. 16: ukazanie, a nie: ukaranie; s. 433 w. 3 ust. XII: czują, a nie: czuję; s. 541 w. 281: Mabil, a nie: mobil (Jardin Mabile w Paryżu — miejsce wykwintnych spotkań i zabaw); s. 546 w. 412, auto-

cinezja, a nie: aktocinezja; s. 585: d'Ascelin, a nie: d'Asulin, s. 590 w. 1821 zam. Jakut ma być naturalnie: Jakub.

W aparat krytyczny tomu wkradło się kilka usterek rzeczowych: Tytuł fragm. „Syn ziemi“ zaproponował A. Górski (s. 749). Dedykację pierwszą „Genezis“ ogłosił Gubrynowicz w „Pam. Liter.“ 1909 (s. 754). Urywek filozoficzny XII ukazał się po raz pierwszy w Biegeleisena wydaniu „Rozmowy z Matką Makryną“ (s. 759). Przy „Głosie z wygnania“ (s. 760), którego autentyczność niekiedy się kwestionuje, warto dodać, że przy pierwodruku jest notatka redakcji: „Z kopii ręką T. Januszewskiego“ („Warta“ 1891, nr 360). Brulionową redakcję „Modlitwy dla matki“ ogłosiła „Warta“ 1882 nr 418 (s. 761). Przy Raptularzu warto zaznaczyć, że po raz pierwszy ogłosił go Biegeleisen w „Przewodniku Naukowym i Liter.“ 1884, jednakże częściowo tylko i w układzie rzeczowym (s. 763). Dziennik z 1847 r. ukazał się po raz pierwszy w Ateneum 1883, lipiec (s. 764). Przy Notatkach zaś, że notatka VI była drukowana w obu ostatnich wydaniach listów.

TOMY XI i XII obejmują całość dochowanych Listów poety, w tradycyjnym układzie: osobno listy do matki (XI), a osobno do innych adresatów (XII). Swoją drogą, można by i z tym układem zerwać i dać listy w porządku chronologicznym. Ale już się stało i nie ma co o tym mówić. Z tomami tymi w ogóle będzie już sprawa nie długa.

Tom XI powtarza teksty listów do matki za wydaniem Piwińskiego. Inaczej być nie może, autografów ich już więcej nie zobaczymy. Na szczęście Piwiński teksty swe według autografów raz jeszcze sprawdził i poprawił; wydanie jego w ten sposób stało się na przyszłość podstawowym. Na tej więc podstawie oparło się też wydanie ostatnie, wprowadzając drobne tylko poprawki pisowniane.

Do materiału tego tomu dodać nie ma co, chyba ów drobny urywek brulionowy, co się zachował w Raptularzu (X 544). Można wszelako było i godziło się dodać — w przypisku naturalnie — list matki do syna. Tym bardziej, że zachował się jeden jedyny, i to nie byle jaki, tudzież że Słowacki w odpowiedzi swej (list nr 66) wyraźnie o nim wspomina. Pisany 5 V 1839, był pierwszym odezwaniem się p. Salomei po wyjściu z więzienia, gdzie siedziała w związku ze sprawą Konarskiego. Ogłosił go Gubrynowicz w „Pam. Liter.“ 1909, s. 235.

W przeciwieństwie do tomu XI — materiału do t. XII przyrosło dość znacznie. Piwiński zebrał listów zwróconych do przyjaciół i znajomych razem 108, tu jest ich 117 a więc o 9 więcej, z czego 3 były już w wydaniu Piniego, a 6 dochodzi do tomu teraz z różnych dawniejszych publikacji. Dodano do wydania, czego u Piwińskiego nie było, odmiany tekstu, a w nich redakcje brulionowe listów dochowanych; jest ich pięć. Takież redakcje listów, które się nie dochowały w wyrazie ostatecznym, zostały włączone do tekstu głównego.

W ten sposób tom listów bogactwem zgromadzonego materiału wy-suwa się znowu przed swych poprzedników. Oba razem dają naj-kompletniejszą, jak dotąd, spuściznę epistulograficzną poety.

W myśl zasady obowiązującej w całym wydaniu — listy nie otrzymały komentarza rzeczowego. Zastępuje go w drobnej mierze zwięzły słownik biograficzny adresatów. Potrzebny i pożądany — in-formuje o kręgu znajomych poety. Ale wygląda, jakby go zrobiono tylko do t. XII. Inaczej trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego nie ma w nim informacji biograficznej o... matce czy o „Filach“. Nie zawa-dziłoby dać ją i o Eglantynie; listu poety do niej wprowadzić nie ma, ale są jej listy do p. Salomei. Szczegóły biograficzne o niej znaleźć można w „Warcie“ 1886 nr 628.

Podane w słowniczku informacje biograficzne są zwięzłe, cza-sem zbyt lakoniczne. Powiedzieć o Józefie Mianowskim tyle tylko, że był asystentem Jędrzeja Śniadeckiego, czy to nie za mało? O Wł. Słowackim trochę bliższych informacji (nieprzyjemnych) podaje W. Lasocki we „Wspomnieniach z mojego życia“ (Kraków 1933, s. 21). Inna znowu informacja musi trochę zdziwić. Widnieje w tym szeregu pozycja: Korn Wilhelm Bogumił, ale z dat jego biograficz-nych widać, że ten Korn zmarł w 1806 r. Trudnoż miał z nim Słowacki korespondować. W takim razie list ze strony 63 będzie chyba do Jana Bogumiła a nie do Wilhelma, jak podano w nagłówku i w Spisie rzeczy. Wobec tego i w Słowniczku Korn-ojciec niepo-trzebny.

Najważniejsza wszelako pretensja dotyczy czego innego. Jak się rzekło, niniejsze wydanie Listów jest najpełniejszym ich zbiorem, a po wyniszczeniu wydań poprzednich jest jedynym i na długi czas jedynym pozostanie. Pamiętamy, że realizujące się krytyczno naukowe wydanie Kleinera Listów w swój program nie włącza. A zatem przez czas dłuższy zarówno pracownik naukowy, jak i zwykły miłośnik poety sięgać będzie do tych dwóch tomów naszego wydania jako do jedy-nego źródła informacji. Zapewne, jeszcze dziś czytamy listy Słowac-kiego, zwłaszcza listy do matki, jako dzieło literackie, dla samego ich uroku stylowego, a wtedy nam nic poza tekstem nie jest potrzebne, ale częściej zapewne sięgamy po nie szukając konkretnych wiado-mości i sądów poety o ludziach czy wydarzeniach tamtych czasów, a zwłaszcza wzmianek o jego własnych utworach.

Gdy to sobie uświadomimy, uprzytomni się nam jeden dokucz-liwy brak w omawianym wydaniu. Jesteśmy pozbawieni pomocy, jaką by nam w tej potrzebie mógł się przysłużyć indeks osobowo-rzeczowy. Nie dano go. Nie wielkiego trzeba było na to trudu i wydatku niewielkiego: jeszcze jeden arkusz druku a pożytek niepomierny. Cofnął się przed tym trudem Piwiński, cofnął też ostatni wydawca. Nie chciał zarobić na naszą wdzięczność. A szkoda.

ZAMKNIĘCIE UWAG. W toku tych przydługich może wywo-dów nawinęło się trochę uwag krytycznych: przedstawiono w niektó-rych szczegółach układu odmienne punkty widzenia, zaproponowano

uzupełnienia i sprostowania. Było intencją recenzenta przyczynić się w miarę sił, by w którymś z następnych nakładów można było podnieść jakość i kompletność wydania.

Wszystkie atoli te zastrzeżenia nie mogą zasłonić istoty rzeczy. A względem istotnym jest, że w omówionym wydaniu otrzymaliśmy najpełniejsze i z dotychczasowych najpoprawniejsze ujęcie całości kształtu spuścizny literackiej poety.

Przyjąwszy w zasadzie koncepcję i układ GH wydanie niniejsze może być oczywistym świadectwem, ile tej spuścizny poniewierało się jeszcze w r. 1909 w rozproszeniu, a dzisiaj wyszło na jaw, ile też teksty zebrane zyskały na jasności i poprawności dzięki pracy badawczej lat czterdziestu, ile wreszcie wzrosło rozpoznanie właściwej struktury wielu dzieł poety, poniechanych przez niego w niewykończeniu. To przybliżenie się i uwyrażnienie spuścizny jest nam zrozumiałe. W okresie między oboma wydaniem ukazała się przecież wspaniała monografia Kleinera, która w zakresie właściwego rozpoznania utworów i tekstów Słowackiego dokonała pracy iście pionierskiej. Dorobki tego dzieła wykorzystano tu pilnie i umiejętnie. Wydanie ostatnie jest w znacznym stopniu realizacją ustaleń filologicznych tam podanych.

Nie zabiegając o taką drobiazgowość aparatu krytycznego, o jaką kusiło się wydanie GH, ni o taką jego precyzyjność, jaką osiąga wydanie krytyczne Kleinera, wydanie Oss. bliskie jest koncepcją swą wydaniu KP czy Piniego. Ale przewyższa je szerszym znacznie ogarnięciem materiału, nie tylko mieszcząc wszystkie redakcje wykończone, ale wprowadzając wyłączony przez tamtych wydawców bogaty zasób odmian i ustępów zarzuconych czy artystycznie jeszcze ostatecznie nie zorganizowanych, uderzających jednak pięknem wyrazu poetyckiego, czy bogactwem ideowych pomysłów.

Jednym słowem, w wydaniu Oss. uzyskaliśmy bardzo starannie zgromadzony, uporządkowany i mimo niejaki opuszczeń najbogatszy skarb spuścizny literackiej Słowackiego.

Ale to jeszcze nie wszystko. Wartość tego wydania oszacujemy należycie dopiero, gdy spojrzemy na nie od strony jego funkcji społecznej.

Powzięte na setną rocznicę śmierci poety — wykonane zostało z należytym pietyzmem jubileuszowym. Szlachetny krój czcionek, papier bezdrzewny, zgrabna (choć nietrwała) oprawa, niska cena, wielki nakład — wszystko to czyni z wydania pozycję społecznie doniosłą. Wypełni ono silnie odczuwany brak w bibliotekach szkolnych, stanie się przednią pozycją w księgozbiorach świetlicowych, będzie ozdobą na półkach każdego prawdziwego miłośnika poety. W rozroście kultury naszej spełni ono rolę doniosłą.

Wydanie to będzie na czas długi organem obcowania narodu z jego poetą. Z tym poetą, co w latach ucisku wierzył twardo, że ludy idą jak łańcuch żurawi w postęp.

Stanisław Pigoń